

Billenius

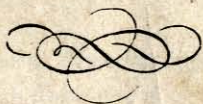
MAZEPA

TRAJEDJA

w pięciu aktach

PRZEZ

JULIUSZA SŁOWACKIEGO.



WARSZAWA.

Nakładem Wydawnictwa M. Dzikowskiego.

1871.



260600

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.

Варшава 25 Августа 1871 года.

[Handwritten flourish]

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0125975

Drukiem J. Psurskiego,
ulica Niecała Nr. 12 nowy.

W/295/01

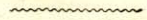
10r

OSOBY.

- Król Jan Kazimierz.
Mazepa, dworzanin Króla.
Wojewoda.
Amelja, żona Wojewody.
Zbigniew, syn Wojewody z pierwszego
małżeństwa.
Chmara, }
Pasek, } dworzanie Wojewody.
Chrząstka, }
Kasztelanowa.

Pokojowi Królewscy, Szlachta, ludzie Wojewody,
Książd i t. d.

Scena w zamku Wojewody.



A K T I.

Scena 1.

(Sala oświetlona jak na bal).

WOJEWODA, ZBIGNIEW potem KASZTELANOWA.

Wojewoda.

A przy moździerzach trzymać zapalone lonty.
Waść mi Panie Zbigniewie, synu, zajrzyj w kąty
Czy wszystko jak potrzeba na królewskie gody.

(do wchodzącej kasztelanowej).

Mościa Kasztelanowo! mam wielkie powody
Cieszyć się, że cię widzę w zdrowiu i świeżości.

Kasztelanowa.

Jakże mi pięknie zamek wygląda Waszmości!—
Co lamp! co pozłotowin! — A gdzie Aści żona?

Wojewoda.

Dotychczas niegotowa i nieprzystrojona.
A to mój syn zastąpi ją tu przy Asińdźce.
Pójdę tymczasem z wieży zajrzeć na gościńce
Czy się już król nie toczy po drodze lipowej.
Zbigniewie, atentuj się waść kasztelanowej
I baw Jaśnie Wielmożną.

Kasztelanowa do Zbigniewa.

Waść przyjeżdżasz z Padwy?

Zbigniew.

Nie, mości dobrodziejko, już z wojska.

Kasztelanowa.

Doprawdy?

Waść w wojsku?

Zbigniew.

Tak, rotmistrzem zostałem pancernym.

Kasztelanowa.

Strzeż mi się Waść, bo zaraz zostaniesz: niewiernym,
Płochym, uwodzicielem, jak wszyscy rotmistrze.

Zbigniew.

Broń Boże!

Kasztelanowa.

Masz oczęta co się błyszczą bystrze,

Ale coś trochę mgliste, i afekcyjne,

I cóż to jest Waćpanu? — ot, w pancerz cię palną

Wachlarzykiem, i wszystko serduszek wyśpiewa.

Mówże mi co o Włoszech Asińdziej.

(*słychać zgiełk za sceną*).

Wojewoda.

Cholewa!

Panie Cholewa! co tam za wrzask? Panie Chmara!

Mości Chrzastko! czy wszystkich djabli wzięli? — Wiara!

Szablance dzwonią, trzeba iść pacyfikować.

(*Wychodzi*).

Scena 2.

ZBIGNIEW, KASZTELANOWA, Pan CHRZĄSTKA,

(*wchodzący innemi drzwiami*).

Chrzastka.

Gdzie Wojewoda?

Kasztelanowa.

Chciej nas waść zainformować

Co to za krzyk?

Chrzastka.

Zdarzenie Mościa Dobrodziko

Bardzo smutne.

Kasztelanowa.

A powiedz że?

Chrzastka.

Bryka za bryką

Wjechała na dziedziniec, Mościa Dobrodziko.

Z tych bryk wysiadło szlachty, panów co niemiara:

Jednych prowadził pan Marszałek ziemski Szczara

Lubomirszczyk zajadły, rokoszanin, śmiałek;

Drugim pan Olgopolski przywoził Marszałek

Babińcowym nazwany, bo trzyma z królową.

Zeszli się Mościa pani, przed bramą zamkową

Owi dwaj marszałkowie, a kiedy jak patron

„Caudy“ swój przyjacielskiej „amicos“ matron.

Kasztelanowa.

Proszę Waćpana nie leż w łącinę jak w błoto,

Chrzątka.

Obu więc tym marszałkom przeciwnym, szło o to
 Który z nich krok najpierwszy ma mieć do przedsięwzięcia;
 Lecz jako oba grzeczni, więc bez ubliżenia
 Jeden drugiemu, oba mając czapki w rękach
 Nuż się kłaniać, we dwoje giąć się jak na mękach;
 Próżno obu łysiny mroził księżyc chłodny
 Jeden krzyczał: niegodny — i drugi: niegodny!
 I byłyby na wieki trwały te respekta,
 Gdyby jeden z baczących na te konterfakta
 Jeznickiej grzeczności, nie był krzyknął z brzucha:
 „A weź że panie Szczara krok, i nakryj ucha.“
 Co słysząc Olgopolski, jak piorun z obłoku
 W bramę — co widząc, równie „accelerans“ kroku
 I pan Szczara uczynił. — Waćpani się spytasz
 Co się stało? — Jak razem wstąpili w korytarz
 Tak i razem ugrzęźli, brzuch z brzuchem, nos z nosem;
 Próżno ich szlachta częstym szturchańcem i głosem
 Podżęga i na dalsze zaprasza pokoje.
 Nie mogą — więc myśl wzięto „seccare“ na dwoje
 Zaciętych „inimicos“, więc błysnęły szable.
 Jako więc w ciasnym porcie dwa wielkie korable,
 Które „fortunam“ niosą, przed burzliwym gromem.

Wojewoda, za sceną.

Rozbić mur, niechaj wejda ichmoście wyłomem!
 Panie Chmara! rozwalić mur!

Kasztelanowa.

O! krotochwila.

(Chrzątka wychodzi).

Scena 3.

ZBIGNIEW, KASZTELANOWA, wchodzi AMELJA.

Kasztelanowa.

Cóż to jest za dziewczeczka? Ze skrzydeł motyla
 Trzewiczki ma; na głowie bez żadnego fiocha.

Zbigniew.

To Mościa Dobrodziejko, jest moja macocha.

Kasztelanowa.

Ta młodziutka? To jeszcze dziecko! (do Amelji). A proszę cię,
 Bądźże mi przyjaciółką, moje piękne dziecię.
 Uważaj mnie jak swoją. — Cóż jaka ty ładna!
 A to panie Zbigniewie cud! — Z sąsiadek żadna
 Nie wyrówna. — Nie płoń się stariej wolno mówić.
 Trzeba ci było muszek wiosennych nałowić,
 Oberwać im skrzydełka i upstrzyć twarzyczkę.
 Nadto białą we włosach zatknęłaś różyczkę.
 Nadto białą! — To jeszcze dzieciątko niewinne.
 Panie Zbigniewie, czy masz respekta powinne
 Dla takiej młodej matki? jakże wy z nią razem?
 To dziwnie, Waszec mi się zdajesz zimnym głazem,
 Atentuj że się Wasze tój młodziutkiéj matce.

(do Amelji).

Tobie tu jak białemu gołębiowi w klatce,
 Ten zamek bardzo smutny, tobie trzeba słońca.
 Cóż — czy cię nudzi stariej gawęda bez końca?
 Powiem ci coś miłego: tu z królem przybywa
 Pan Mazepa.

Amelja.

Któż to jest?

Kasztelanowa.

Jakto? nieszczęśliwa!

Ty nigdy nie słyszałaś o panu Mazepie?

Amelja.

Nie mościa dobrodziejko.

Kasztelanowa.

Ja ciebie oślepię!

Jak ci zacznę o młodym mówić sowizdrzale,

A może twoje czyste serduszko rozpale

Ogniem nieugaszonym! — Obaczysz go sama.

Serce jego otwarte jak przejezdna brama:

Jedna wjeżdża, a druga wyjeżdża za wrota,

Spojrzenia jego nakształt kowalskiego młota,

Ciągle w biedne serduszko uderzają, tłuką

Na miazgę. — Niech to będzie Asińdźce nauką.

(*Wala z działa*).

Amelja.

O Boże, Król!

Kasztelanowa.

Nim wejdzie, mamy czasu dużo.

Tam na ganku pan Pasek, z powagą papużę

I z wielkim stał papierem — ba! to mówca śliczny

Przygotował dla Króla wiersz makaroniczny.

O czym że ja mówiła Mościa Dobrodziejko?

Ha otóż pan Mazepa — jeszcze mu czuć mleko

Podnosem, a już o nim tyle rzeczy plotą!

Scena 4.

(*Ciż sami*).

MAZEPA wchodzi oknem niewidzialny przez aktorów

Kasztelanowa.

Wystaw ty sobie co to za sowizdrzał! co to

Za urwis ten Mazepa!

Mazepa (*na stronie*).

Ba, tu o mnie mowa.

Kasztelanowa.

Wystaw sobie co to jest za przewrotna głowa!

Co to za wróg niewieści! Węza wziął za godło

Paż, kochanek, włosami kazał wypchać siodło.

Mazepa (*klaniając się kasztelanowej nagle*).

Fałsz! Mościa Dobrodziejko — proszę nie dać wiary.

Kasztelanowa.

Jakże tu pan przyszedłeś?

Mazepa.

Z księżycem przez szpary.

Lecz w czas przychodzę bronić własnego honoru.

Kasztelanowa.

Lecz jak tu pan przyszedłeś?

Mazepa.

Jak motylek dworu

Przez okno, Mościa pani.

Kasztelanowa.

Okno wysokie.
Bo kłamcy masz minę;

Mazepa.

Z włosów mam różnych drabinę.

Kasztelanowa.

Z włosów kochanek?

Mazepa.

Tak jest.

Kasztelanowa.

Lecz czemuż przez szyby
Nie przeze drzwi?

Mazepa.

Bo we drzwiach jest pan Pasek, niby
Cerber z trzema głowami—krew się w żyłach ścina—
Co jedna skończy mówić, to druga zaczyna —
Mysząc że się to nigdy nieskończy — uciekłem.

Kasztelanowa.

Już ja widzę że Waćpan ten dom zrobisz piekłem,
Że tu Waćpan przez okno wniesiesz niepokoje.

Mazepa.

Z kądże tak zła opinja?

Kasztelanowa.

Ja bardzo się boję
Waszej niestateczności,—Niech was Bóg ochrania;
Waszć nigdy niemożesz być bez zakochania.

Lecz tutaj wartoby się rozkochać ze skrucą—
Jak się zakochasz, to powiesz mi w kim—na ucho—
Ja, stara, cię nie zdradzę. —

Mazepa z ręką na sercu.

Paź Aśckę przekona.—

Scena 5.

Ciż sami, KRÓL, WOJEWODA, i wiele Szlachty.

Wojewoda.

Oto jest, Najjaśniejszy Panie, moja żona,
Która ci się pokornie do kolan uniży.
A to—kasztelanowa Robronecka, ze Spiży;
A to mój syn jedynak, twój potencji sługa.

Król.

Cóż to? Paź tu?

Mazepa.

Oracja była bardzo długa,
Niechciałem się rozczulić, wnet mi oczy mokną—
Wszedłem przez okno—

Król.

Strzeż się wylecieć przez okno.

Mazepa.

W szczęśliwsze pozwól Królu ufać horoskopy.

Król (do Wojewodziny).

Pani racz mi dać rękę.— Te ogniste stropy
Prawdziwie empiryjskiem zdają się obłokiem—
A ty Wojewodzino— (kończy do ucha komplement.)

Wojewoda.

Za królewskim krokiem,
 Mości Panowie proszę—proszę—bardzo proszę!—
 (Wychodzą wszyscy, oprócz Mazepy, na dalsze pokoje.)

Scena 6.

Mazepa, (sam).

O! dziwny świat! ten młody Rotmistrz przy macosze
 Tak cudownej, a zimny jak lód się wydaje,
 Gdy ja, ledwom ją ujrzał, już mi serce taje—
 Już chciałbym albo żyć z nią—albo umrzeć dla niej.
 Mościa Kasztelanowo! o, zgadłaś Waćpani,
 Że tu przyjdzie w miłości zapisać się wiecznik!—
 Zacznę jak słońce, może skończę jak słońceznik—
 Ona mi będzie serce obracać oczyma.

(Wojewoda wchodzi).

Wojewoda.

Cóż to—czy mój stół żadnych względów nieotrzyma?
 Proszę, Wielmożny Panie, niepogardzaj strawą—
 (Mazepa kłania się i odchodzi).

Scena 7.

WOJEWODA, CHMARA.

Wojewoda.

Panie Chmara! w ogrodzie czy od lamp jaskrawo?

Chmara.

Już się palą—

Wojewoda.

Wyłamać zaraz tę przegrodę.
 Niech Król zobaczy dobrze w zamku Wojewodę—
 Niechaj mu będzie jasno—cóż?—wyjąć tę ścianę!
 (Ludzie wyjmują ścianę, w głębi teatru pokazuje się ogród
 illuminowany.)

To pięknie!— Czy tam wszystkie rozkazy wydane?
 Czy włość pije, Mospanie, czy upiekli wołu?

Chmara.

Wszystko, Panie.

(wchodzi pan Pasek.)

Pan Pasek.

Jegomość Król wstaje od stołu,
 Już kazał sobie podać z nalewką miednicę.

Wojewoda.

Panie Pasek, każ urznąć pelskiego muzyce.

(Rozchodzą się w różne strony, Wojewoda idzie do Króla)

Scena 8.

(Muzyka gra poloneza.)

KRÓL wchodzi w pierwszej parze prowadząc WOJE-
 WODZINĘ. Za nim Paź MAZEPA z KASZTELANOWA.
 potem opodal ZBIGNIEW z jakąś Panią. WOJEWODA
 na końcu.

Król (do Amelji).

Pani Wojewodzino, to królewskie gody!—
 Jeżeli wola, pójdziemy kołem przez ogrody?

Amelja.

Sługa Waszej Królewskiej Mości.

Król.

Proszę w ślady.

*(Polonez wychodzi do ogrodu.)***Kasztelanowa** *(przechodząc do Mazepy).*

A Wać Pan się już kochasz?

Mazepa.

Już.

Pierwsza z Pań *(do Zbigniewa).*

Jak Waszmość błąd—

Zbigniew.

Mościa Pani zapewne takim byłem wczora.

*(Wychodzą. Polonez wraca z ogrodu. Król puszcza rękę
Wojewodziny—wszystkie pary rozłączają się.)***Król.**

Wielmożne Panie, proszę iść same, gąsiora,

A teraz nowym wszystkich wyborem zaszczyścić.

*(Kasztelanowa bierze rękę Króla—inne panie wybierają tancerzy;
Amelja zostaje na przodzie sceny a paź z boku. — Polonez cały
wychodzi— i bal przenosi się do sal dalszych.)***Scena 9.****AMELJA, MAZEPA.****Mazepa** *(na stronie).*

Udało mi się żadnej ręki nieuchwycić

I zostać z nią sam na sam!—Piękności cudowna!

Owiała mnie przy tobie trwoga niewymowna,

Jak w miejscu świętem. —

Amelja *(do siebie).*

Tak mi coś na sercu smutno!

Mazepa *(na stronie).*

Niespokojnością jestem dręczony okrutną.

Jak tu zacząć—*(do Amelji)* Czy wolno Panią prosić w tanę?**Amelja.**

Niech Pan wybaczy.

Mazepa.

Więc nie?

Amelja.

Nie.

Mazepa.

Głosek twój szklanny

Wyuczył się harmonji od leśnych słowików;

Oczy twoje z błękitów całe i z promyków,

Od gwiazd się nauczyły być tak błękitnemi,

I tak zawsze, tak prosto zlatywać ku ziemi!—

Pozwól mi głos usłyszeć—i zobaczyć oczy—

Bo pomyślę żeś gniewna.—Ty drżysz?—Nikt nie wkroczy;

Wszyscy za Królem ciągną po zamku. — My sami. —

O! to kraj dziwny! tu są niebianek ustami

Róże zamknięte, niechęć otworzyć się całe—

Widzę na ustach uśmiech.—Muszę oczy śmiało

Odwrócić, bo mię twoich brwi mignienie zgubi.

Amelja.

Nie wiem czy Waszmość wiejską prostotę polubi;

Ale muszę mu wyznać, że ta jego mowa

Wcale mi się nie zdaje—

Mazepa.

Mazepa.

Bywaj Pani zdrowa
Jeżlim obraził —

Amelja.

O! nie.

Mazepa.

Idę — i w łeb strzełę.

Amelja.

Tak żartować!

Mazepa.

Bynajmniej—jak sobie podchmieję,
Gotów jestem na wszystko!—idę pić z rozpaczy.

Amelja.

A potem?

Mazepa.

Potem Pani z okna mię zobaczy.
Strzelającego sobie w łeb.—

Amelja.

Pan stroi żarty.

Mazepa.

Cóż mam robić na świecie? co?—czy grać w drużbarty,
Albo z królem odmawiać litanije smętne?
At —niemam już w nie wiary, serce moje mętne—
Ciebie bym jeszcze, Pani, wziął za spowiednika!
Boś podobna do świętęj!—Ty słuchasz słowika,
A ja mam więcęć, Pani, z tobą do mówienia
A ty mnie słuchać niechcesz? (do siebie) Już się zarumienia—

Dobry znak. (głośno) O niebieska! bądź świętą osobą,
Tylko mi się ty pozwól spowiadać przed sobą;
Ja mam wiele na sercu leżącęj spowiedzi!—
Pod oknem twojem pewnie jaki ptaszek siedzi
I przez całą noc śpiewa piosnkę nieudolną:
Czyliż mi dziś słowika zastąpić niewolno?
Czy to gniew twój obudzi?

Amelja.

O Boże! o Boże!

Mazepa.

Jam się rozpytał dobrze o wszystko we dworze —
Wiem że twój balkon brzozą płaczącą okryty,
Liljami ubrany —

Amelja.

Pan nie jesteś skryty,
Gdy się do roli szpiega przyznajesz tak snadnie!

Mazepa.

Tak jestem bez honoru!

Amelja.

Ja mam obrońcę—ja tu będę obroniona!
Pan tu w przepaść wpadnie

Mazepa.

Lecz Pani będziesz tego żałować, kto skona.

Amelja.

Próżne słowa! tak błaho nikt życia nie traci;
I bez żadnej nadziei —

Mazepa.

W twęj drżącęj postaci
Wiele dla mnie nadziei.

Amelja.

Żadnej nie ma—żadnej.

(*Odchodzi.*)

Scena 10.

MAZEPA *potem* KASZTELANOWA.

Mazepa.

Już się jak rybka wędki uchwyciła zdradnej!
Przysięgnę, że się z okna dziś do mnie wychyli.
Resztę uczyni djabeł —

(*Wchodzi Kasztelanowa.*)

Kasztelanowa.

A gdzież to Wy byli
Mój Panie Dworzaninie? z kim się to gwarzyło?

Mazepa.

Z nikim, Wielmożna Pani — —

Kasztelanowa.

Serduszko się wpiło
Jak kleszcz!—Ja ci coś powiem—jestem tu na oku.
Widziałam jak was Zbigniew wypatrywał z boku—
Strusiłbyś panie paziu gdybyś go zobaczył—
Bo tak wyglądał jak trup!—Żebyś Waszmość raczył
Podać mi do powozu rękę?—

Mazepa.

Już cię tracę

Mościa Kasztelanowo?

(*Daje rękę i wyprowadza Kasztelanowę.*)

Scena 11.

ZBIGNIEW i WOJEWODA *który przez cały ciąg sceny wyprowadza gości z czapką w rękę i kłania się nisko.*

Zbigniew.

Serce mi kołace

Jakbym miał omdleć — — Tutaj stała nieruchoma —
On gadał do niej, trwoga w niej była widoma!
O czym on do niej mówił? jakimi wyrazy?
Ona się odwróciła, widziałem dwa razy,
Jakby z niespokojności — trzebaż mi się było
Pokazać?— Ten dom będzie paziowi mogiłą.

Wojewoda.

Gasić światła!—Król się Pan ma ku spoczynkowi.

(*wychodzi.*)

Zbigniew.

I niktże mi tu z duchów litośnych nie powie
O czym oni gadali?—Nie—ja spać nie będę;
Pójdę—aż się myśli dręczących pozbędę,
Ukołysany nocną cichością w ogrodzie.
Jeśli usłyszysz—ona mnie pozna po chodzie
I przypomni że jestem na świecie. — O męka! —
(*Wychodzi.*)

Scena 12.

(*Inny pokój w zamku.*)

KRÓL, WOJEWODA *z pochodnią.* MAZEPA, *Pokojowi Królewscy.*

Król.

A niechże przecie Waszmość przedemną nie kłęka.

Wojewoda.

Król się pozwoli rozzuć.

Król (*podnosząc go z ziemi*).

Wać za nadto czynił!

Prosimy cię, zostaw nas nocnej monarchini
Dyannie, co w te szyby zamierzchle zagląda.
Sam się ku spoczynkowi miej. Morfeusz żąda
Ofiary po ofiarze Bachusa.

(*Wojewoda kłania się i odchodzi.*)

Bóg z wami!

(*Pokojowcy Królewscy odchodzą.*)

Scena 13.

KRÓL, MAZEPA.

Król.

Podaj mi brewjarz. Niebo iskrzy się gwiazdami—
„Ave Maria gratias plena“ — Mazo!

Mazepa.

Panie?

Król.

Czy wiesz Acan gdzie tutaj śpią moi dworzanie?

Mazepa.

Na lewo.

Król.

A pan zamku?

Mazepa.

Nie wiem.

Król.

Toś kiep.

Mazepa.

Zgoda.

Król.

„Ave Maria“ — Niewiesz gdzie śpi Wojewoda?

Mazepa.

Nie wiem —

Król.

Toś wielki dureń!

Mazepa.

Już drugi raz słyszę.

Król.

A ty gdzie śpisz?

Mazepa.

Ja nie śpię,

Król.

A cóż robisz?

Mazepa.

Piszę

Dzieje twoje Miłościwy Panie.

Król.

Sowizdrzale,

Historjografie!

Mazepa (*na stronie*).

Bogdajś pekt ex-kardynale.

Król.

Co wać mrućysz?

Mazepa.

Nic, wiersze —

Król.

Ba, ja się założę,
Że ty masz jaką schadzkę po nocy.

Mazepa.

Być może —

Król.

Ja wiem pewnie. Waśc gadał już z Wojewodziną!

Mazepa.

Chwaliłem przed nią Waszą Królewską Mość

Król.

Ino

Mów prawdę. Waśc ją będziesz widział dzisiaj jeszcze?

Mazepa.

Jak tylko serce moje gdziekolwiek umieszczę,
To mi Król Miłościwy wnet zajrzysz.

Król.

Nie zajrzę,

Bynajmniej —

Mazepa.

Wnet przeskadasz mi Królu —

Król.

A dajże

Mi święty pokój, głupcze—tak mi trąbisz w uszy,
Że aż uciekam —

*(Bierze na siebie płaszcz Mazepy zostawiony na krześle, i kape-
lus Mazepy kładzie na głowę.)*

Mazepa.

Królu! to mój płaszcz.

Król.

Bez duszy!

Chcesz żebym dostał febry, bez płaszcza, po rosie.

Mazepa.

Król Miłościwy wszakże ma swój.

Król.

Co? młokosie!

Chcesz żeby mię po nocy w królewskiej odzieży,
Poznało zaraz całe wojsko nietoperzy?

I oddawało winne królewskie honory! —

Cóż Mazo, Waśc nie jesteś na gorączkę chory;

Jeżeli mię płaszcz zarazi czem, to głupstwem chyba! —

Czekaj tu Waśc —

(Wychodzi do ogrodu).

Scena 14.

MAZEPA, sam.

Niech djabli wezmą tego grzyba!

Jemu to w pазia płaszczu po księżycu chodzić

I pod oknami marznąć—i niewiasty zwodzić!

Ortodoxus! przeklęty Orthodoxus! cikliwy! (*)

Wszak jeszcze wczoraj włos mu wyrwałem siwy —

Poczekaj! Drugi raz mnie nie złapiesz tak snadnie!

Dalibóg że mu w mojem płaszczu bardzo ładnie —

Gotowa jeszcze okno otworzy!

Scena 15.

KRÓL, wraca ze szpadą dobytą, ranny w rękę — MAZEPA.

Król.

Nędzniku!

(*) Orthodoxus tutaj znaczy przywiązanie Jana Kazimierza do Rzymu i jego fanatyczną pobożność.

Mazepa.

Królu!

Król.

Zdrajco bezczelny!

Mazepa.

Zkądże tyle krzyku.

Król.

Waść mię posłał na zgubę.

Mazepa.

Ja?

Król.

Zbójcę nasadził.

Mazepa.

Przysięgam, Miłościwy Panie —

Król.

Waść mię zdradził —

Mazepa.

Co widzę? Najjaśniejszy Pan masz krew na dłoni!

Król.

Wytłomacz się urwisie! Niechaj się Waść broni —
Będziesz Waść ukarany! — Ledwom dał dwa kroki,
Jakiś olbrzym wypada, jak sosna wysoki,
Z szablą dobytą — i wnet, nuż rąbać na ślepo;
Krzyżąc: podły Mazepo! tchórz ty Mazepo!
Nie będziesz ty mi więcej po księżycu łaził!

Mazepa.

I król go nie zabiłeś?

Król.

On mnie nie obraził,
On Waści lżył — a mnie co do tego Mospanie?

Mazepa.

Lecz on ranił królewską dłoń i znak zostanie.

Król.

Bogdajesz pękł — to wszystko ja cierpię za Waści.

Mazepa.

On widział, że król, jego uchodząc napaści,
Zostałeś ranny?

Król.

Widział — krew ciekła z oszczepa —
A mój ludojad krzyczał — jaki tchórz Mazepa!
Ranny już, a z pod szabli jak łajdak uchodzi!

Mazepa.

I król go niezabiłeś?

Król.

A cóż mi to szkodzi
Że ktoś Waści nazywa tchórzem?

Mazepa.

W żaden sposób —

Król.

Injurje takie zawsze należą do osób,
Do których wymierzone są i do nazwiska.

Mazepa.

Lecz jutro, Miłościwy Panie, krew odzyska
Swoje prawa.

Król.

Co? jakie krew odzyska prawa?

Mazepa.

Jutro, nazwisko tchórze, weźmie ręka krwawa.

Król.

Co ty mówisz?

Mazepa.

Racz o tem pomyśleć raz drugi.

Król.

Idź Waśc i obudź moje pokojowe sługi —
Pakować się — ja jutro wyjeżdżam przed słońcem,
Przekłeta noc!

Mazepa.

Przekłeta noc!

Król.

I koniec końcem

Wyjedziemy.

Mazepa..

I koniec końcem wyjedziemy.

Król.

Ten zabójca rozpapla —

Mazepa.

Nie musi być niemy.

Król.

Przekłeta noc!

Mazepa.

Injurje należą do osób.

Król.

Co ty mruyczysz?

Mazepa.

O! panie, wynalazłem sposób,
Aby tu zostać jutro.

Król.

Ba to rzecz ciekawa?

Mazepa.

Jutro nazwisko tchórze weźmie ręka krwawa.

Król.

No i cóż? jakże Waszéc mój honor obroni?

Mazepa bierze szpadę Króla i sam siebie w dłoń rani.
Oto mi, Królu patrzaj, krew trysnęła z dłoni —

Król, ściskając go.

Dziecko moje kochane!

Mazepa.

Cóż jest w tój zadzierce!
Jabym się może królu — dla niéj ranił w serce.

A K T II.

Scena 1.

(Galerja z arkadami otworzonemi na ogród).

KRÓL, WOJEWODA.

Król.

Mój Mości Wojewodo! to rzecz nie do wiary —
Paż napadnięty —

Wojewoda.

Niech mię położą na mary
Jeśli ja co rozumię Najjaśniejszy Panie,
W tój gmatwaninie—

Król.

Niech to już tak i zostanie.
A Waszeć Wojewodo niewdawaj się w śledztwo.

Wojewoda.

Co? Miłościwy Panie, moje tu szlachectwo
Na szwank jest wystawione, assasynium w domu!

Król.

No, przecież się nie stało wielkie zło nikomu,
Paż tylko przywileju wietrznika nadużył
I oberwał Mospanie to na co zasłużył;
Dobrze mu tak, niech ładnym się oczkiem nie wabi.
No — cóż tak Wojewodo dumasz?

Wojewoda.

Wabik babi,
Ten paż — może się strasznie oparzyć. — Mopanek!
Niechaj się strzeże, niech tu nie szuka kochanek —
Mój dom nie jest —

Król.

I cóż tak drzesz pas złotolity?

Wojewoda.

Więc pazik szukał tutaj po nocy kobiety?

Król.

Wojewodo, ja nie wiem!

Wojewoda.

Miłościwy Panie—
Pozwól mi — pójdę — ranne zastawić śniadanie.

Król.

Dajem wam wszelką wolność.

(Wojewoda odchodzi.)

Scena 2.

KRÓL, sam.

Ten starzec zazdrośny —

Jakże taki charakter w starych ludziach sprośny —
Jaki śmieszny! — Rwał węża i rozdzierał pasa,
A wszystko więził w sobie, i krwi tylko krasa
Wyszła mu na policzki starością zwiędnięta.
Wstrząsał się, jakby dźwigał na ramionach skałę.
Widziałem jak mu błysła żrenica czerwona,
Gdy wyrzekłszy: kobieta, w myśli dodał: żona.
Oj Wojewodo! tak mi wyglądałeś Wasze,
Jak Radziejowski gdy jadł ze Szwedami kaszę.
Cóż to? — Wojewodzina! —

Scena 3.

KRÓL, AMELJA.

Amelja.

Panie Miłościwy!

Przyszłam ze skargą.

Król.

Jakżem dumny i szczęśliwy!

Amelja.

Królu! widzisz mnie jeszcze drżąca z przełknięcia —
Wielką zniosłam obelgę — twarz mi opłomienia —
Mówić nie mogę. — Niech Król w lica mi nie patrzy!

Król.

Któżby chciał na tych licach kwiat oglądać bledszy,
Kiedy jesteś tak cudnie piękną, gdy się płonisz.

Amelja.

Królu, ty mię, obronisz — ufam że obronisz,
Jeżeli mię Panie nie chcesz widzieć pod mogiłą —
Twój dworzanin mię zelżył — Panie —

Król.

Jak to było?

Amelja.

O tak Królu, jak zwykle, dziś, o słońca wschodzie
Szłam na mszę.—Pan Mazepa mię spotkał w ogrodzie,
Na wązkiej kładce zewsząd okrytej drzewami —
Ukląkł—jam się bladością okryła i łzami,
Lecz niechciałam się cofnąć, by nie zdradzić strachu.
Począł mówić że poznał mię po róż zapachu,
Że mu wschodzące słońce powiedziało o mnie.
Zawstydzona, ile że ubrana mniej skromnie,
Bom nie myślała że mię kto z ludzi nadybie —
Musiałam spuścić oczy i w rzeczułki szybie
Wołać rybek na pomoc i prosić o radę —
Gdy ten bezczelnik lica moje widząc blade,
Rozumiał że mię z barwą zarazem różaną
Odleciał wstyd — i z trwogi na kładce zachwiana
Zatrzymał tak, że usta uczułam na twarzy! —

Król.

O! szatan!

Amelja.

Więc się, Panie, zawstydzona skarży —
Ufa że się Król ujmiesz za sprawą kobiety —

Król.

Osądź go sama.

Amelja.

Jak to!—ja mam sądzić—nie ty?
Królu! ty w naszym domu —

Król, na stronie.

Przeklęty paziku! —
(do Amelji).

Pani, w naszym kodeksie jest zbrodni bez liku,
Lecz takięj nie ma zbrodni, ani kary na nią.

Amelja.

Królu! powiedz mu, że on domu tego pania
Zhańbił — że podłe serce mu w piersiach uderza,
Ani serce Polaka, ni serce rycerza;
Powiedz mu, że my, biedne kobiety, się bronim
Wzgarda—więc ja pogardzam—i zapomnę o nim.
Że choćym nierządnicą była — nie skorzysta,
Bo jeszcze ja dlań będę za dumna, za czysta!
Powiedz mu, że nikogo nie mając za stróża,
Mogłabym mieć mściciela—lecz mam go za tchórza,
I wzgarda moja litość obudziła we mnie.
Ale powiedz mu królu, że zrobił nikczemie,
Powiedz i wypędź—niech go nie widzę przed sobą.

Król.

Czemuż winienem pani, że z twoją żalobą
Do mnie przyszłaś —

Amelja.

Sądziłam że króla przytomność

Nie wstydz —

Król.

O szczęśliwy król, któremu skromność
Zawierzał i w całym się zdaje zaufaniu —
Szczęśliwy cię oglądać po świeżem spłakaniu,
Jeszcze cichemi łzami żalu — brylantową!
O! nie płacz, ja ukarzę pazia—daję słowo —
Ukarzę — i nie ujrzyś go więcej przed tobą.
Teraz o innych rzeczach pomówimy z sobą,

Piękna Wojewodzino — o zakład, że zgodną
Jakie masz imię; musi być imię smętne, ładne—
Jakże twe chrzestne imię?

Amelja.

Amelja.

Król.

Bóg z nami!

Słowik téj nocy ciągle pod memi oknami
Śpiewał to imię — jam spał i słyszał potrosze —
Teraz już z serca tego słowika nie spłoszę.
Piękna Ameljo! I tak więdnąć tu odludnie? —
Ten zamek nad jeziorem położony cudnie,
Ale smętny jak moje we Francji więzienie:
Te okna, te arkady, te lipowe cienie;
Ale tu całe życie, prawie przeżyć trudno —
Ameljo! czy ci w zamku tém — czasem nie nudno?
Czy nie żądasz odmiany? — Tu dnie smutne płyną!
Jabym w tém zamku umarł już, Wojewodzino!
To więzienie jak moja francuzka wieżycia.
Ach! było i tam dziewczę, tak jasnego lica
Jak ty pani — tak w każdym ujęciu skrzętna,
Która mi wtenczas miła, a dziś jest pamiętna.
Jesteś od niej piękniejsza, lecz podobna trochę —
Ty jesteś smutna, tamte dziewczę było płoche.
Nieraz oszukiwała więzienia pachółków
I list z kraju przyniosła w bukietcie fijołków —
Dziś woń fijołków zawsze mi ją przypomina.

Amelja.

Jakże się nazywała ta biedna dziewczyna?

Król.

Klaudja —

Amelja.

Więc kochała i umarła z żalu?

Król.

Wdową jest po Marszałku dzisiaj d'Hopitalu.

Amelja.

Zapomniała? zdradziła?

Król.

Odmieńmy rozmowę.

Dziś, gdy mnie gryzą kolce korony cierniowe,
Cóżbym nie dał by dawne powróciły lata!
Gdy chleb spleśniały przy mnie, w oknach była krata,
A serce kochające przy sercu mi biło! —
O pani! jakże teraz samotnemu miło
Znaleźć tak piękną, smętnych uczuć powiernicę —
Takie dwie łzy, dwie takie w oczach błyskawice,
Co z gniewnym ogniem nosą razem przebaczenie!
Takie słyszeć nad własną niedolą westchnienie,
Tak białą dłoń i miękką mieć do łez otarcia!
Tron i koronę rzucić, bez przyjaciół, wsparcia,
Opuścić kraj, gdzie ludzie są w sercach zatruci—
Rzucić wszystko, z tą jedną, co nigdy nie rzuci!

Amelja.

Mogęż odejść?

Król.

O Pani! zostań — jedna chwila —
Ty nie wiesz że w téj chwili los mój się przesila,
Że mi korona spada z głowy co się schyla
Przed tobą, czarodziejo!

Amelja.

Mogęż odejść panie?

Król.

O! dumna — raz niechętnie dałaś całowanie
Czołu pazia — lecz teraz spotkasz —

Amelja.

Już mi widne —

Król.

Czoło w koronie!

Amelja.

Zimne —

Król.

Dokończ.

Amelja.

I bezwstydnie.

(*Odchodzi*).

Scena 4.

KRÓL, WOJEWODA.

Wojewoda, *spotykając odchodzącą Amelję*.

Co to jest? — Do swych Aścka idź apartamentów

Król.

Cóż tak srogi? —

Wojewoda.

Miłościwy Panie, bez wykretów —
Coś mi dziś we łbie jęczy pogrzebowym dzwonem:
Krew co się lała, leży pod żony balkonem —

Król.

Co? Pazik taki śmiały?

Wojewoda.

Królu, proszę o to:

Wypraw ty mi z zamczyska tę laleczkę złotą!
Wypraw ją, bo już panie Miłościwy ranna,
To jak się dotknę, stłuc się gotowa jak szklanna.
Ja żony nie podzieram, to święta kobieta —
Lecz ten paż, on się czegoś tu królu dopyta —
Ja ciebie może Panie Miłościwy nudzę,
Lecz powiadam, jeżeli chcesz mieć w dalszej usłudze
Twojego dworzanina, to go wypraw prędzej:
On się tu może zgubić jak worek pieniędzy.
Złoto wabi — on cały złoty — toć ukradną —
Wypraw go miły Panie, ma figurkę ładną,
Ja się o niego boję —

Król.

No, mój Wojewodo,

Widzę że w tobie ta krew, to nie szafran z wodą —
Cieszę się, żeś mi jeszcze czerstwy i ognisty.
Przyślij mi pazia — zaraz mu napiszę listy —
I wyślę do Warszawy.

Wojewoda.

A ja mu dam szkapę.

(*Odchodzi*).

Scena 5.

KRÓL, *potem MAZEPA*.

Ja zgrzeszyłem jak dziecko — a paż weźmie w łapę;
To i dobrze, on w moich zamiarach przeszkadza.
A jak widzę, to mnie tu on haniebnie zdradza
I sam pięknie przy własnej patronuje sprawie.

To i dobrze, z listami pazika wyprawię —
Zostanę sam, a pomoc mi rychło przybędzie.

(*Mazepa wchodzi.*)

Nastraszyłeś mi Waćpan przed czasem łabędzie.
Próżno spuszczasz oczęta i przegryzasz wargi,
Były tu na Waćpana, gapiu, różne skargi! —
Wywędrujesz mi ztąd precz, z listami do żony.
Do gabinetu za mną —

(*Wychodzi do gabinetu.*)

Mazepa.

Proszę jaki słony,
Mój Ortoduxus! nigdy tak źle nie zaczynał.

Król, za sceną.

Za mną do gabinetu Wać —

Mazepa.

Djabeł kardynał.
(*Wychodzi za królem.*)

Scena 6.

Zbigniew, wchodzi.

Tu wszedł paż—już go nie ma —zaczekam.—Tą razą,
Niechaj nas po dniu zimne rozsądzi żelazo.
O! zabić go! a potem zabić się samemu! —
Cóż jest w téj cichéj śmierci okropnego? — Czemu
Lękamy się téj ziemi co nam czoło plami,
I snu z założonemi na piersiach rękami?—
Śmierć—innéj nie ma drogi przedemną.—O, Boże!
Gdyby mi kto powiedział wczoraj, że być może,
Jaki człowiek na ziemi z sercem w ludzkim łonie,
Śmielszy niż róża, listkiem kryjąca jój skronie,

Bliższy jój ust, niż swojski jój kanarek złoty,
Szcześniejszy niż powietrze, niż owe istoty —
Muszki wieczorne, którym ja zazdrozczę co dnia.
Ach! niewiem; wczoraj mi się zdawała to zbrodnia
Dotknąć jój twarzy — dzisiaj mógłbym szalony —
Tak więc ten co się pali, sam żar zapalony
Ciska na serca drugich i winien pożogi,
Która człowieka wali losowi pod nogi!
Zimnym—zwalanym trupem —

Scena 7.

WOJEWODA, ZBIGNIEW.

Wojewoda.

Waś tu czekasz kogo,

Waś widzę porysował marmury ostroga?
Cóż to jest za rysunek — trupia głowa?— Synu!
Waszeć mi się chcesz rąbać? wstyd—to człowiek z gminu;
Takiego Wojewoda pod kijem zatłucze.
Posłałem Chmarę — ja go respektu nauczę —
Melka niewinna że krew pod oknem — niewinna;
Lecz z paziem, co ją sądził ścierką, to rzecz inna!
Pod kijami odszczeka, już posłałem Chmarę —
Zostaw tu wszystko Waszeć na te czoło stare.—
Czy ty myślisz że matka o tem nie wiedziała?

Zbigniew.

O! na to ja przysięgnę —

Wojewoda.

Panu Bogu chwała,

Że mi nadarzył świętą kobietę za żonę —
Czy Waś uważał, miała oczęta czerwone
Od płaczu —

Zbigniew.

Bo też każde posądzenie boli —

Wojewoda.

Posłałem ludzi — będą przy wielkiej topoli
Koło karczmy na tego czatować gałgana.

Zbigniew.

Lecz jak się król pan dowie?

Wojewoda.

Króla mam za pana.

Ale nie w moim domu —

Scena 8.

Ciż sami, KRÓL i MAZEPA wychodzą z bocznych drzwi.

Król.

Mości Wojewodo!

Paż jedzie do Głuchowa, potem z naszą zgodą
Powraca do Warszawy, rzecz ukartowana.
Pozwól-że mu Waścine uściskać kolana,
I każ mu spuścić mosty.

Wojewoda.

Niech odjeżdża zdrowo —

A odemnie niech przyjmie szablę turkusową,
I rumakiem murzynem nie gardzi na drogę.
Koń ten bystre ma oczy i lotną ma nogę —
Oby Waści szczęśliwie niósł przez nasze pola
Do szczęśliwego celu —

Mazepa.

Jeśli wasza wola,

Przyjmę oba dary. — Piękny upominek!
Dobra szabla, a jeszcze lepszy koń murzynek —

I bodajby to koń był — co kiedyś po lesie
I po łąkach aż na tron pazika zaniesie!
Jak to już wywróżyła cyganka przed laty.

Król.

A leć-że mi po łąkach paziku skrzydlaty,
Wspomnij o mnie na tronie i bądź mi aljantem. —
A teraz Wojewodo chodźmy, alikantem
Pić za szczęśliwą podróż tego pretendenta
Do korony. (*do Mazepy*) Niech Waszeć i o listach pamięta.
(*Odchodzi z Wojewodą.*)

Scena 9.

MAZEPA, ZBIGNIEW.

Zbigniew, *dobywając szabli.*

Mości panie do szabli.

Mazepa, *dobywa szabli.*

Wiem co się to znaczy.

Zbigniew.

Strzeż łąba.

Mazepa.

Mości Rotmistrzu! jestem syn kozaczy —
Bić się umiem; lecz wcale nieczuję ochoty
Tłuc ojca turkusówką w syna pancierz złoty;
Ani Wojewodzica, co jak róże młody,
Zabiwszy, uciec z zamku koniem Wojewody.
Wreszcie i to Waćpanu w pokorności ducha
Wyznaję, że mię teraz poruszyła skrucha,
Że się wstydzę téj w zamku odegranej roli:
Więc jeżeli szanowny Pan Zbigniew pozwoli,
Ścisnąwszy się jak bracia, rozejdziemy w zgodzie.
Czar był jakiś w tym zamku, w księżycu, w ogrodzie,

Co mię obłąkał, ogniem zapalił, miłością:
 Czar trwa — i mnie uniża teraz przed Waszmością,
 I szczerem mnie afektem ku niemu zapala.
 Cóż mówisz na to Waszmość? czy serce pozwała?
 Czy od proponowanej jest dalekie zgody? —
 Wierzaj mi, wrzucmy nasze zatargi do wody,
 I bądźmy przyjaciółmi.

Zbigniew,
 Drwisz? czy jesteś tchórzem?

Mazepa.
 Każdy swego honoru powinien być stróżem.
 Zdaj to na mnie; potrafię zniżyć się bez szwanku.

Zbigniew.
 Waść zmykałeś téj nocy.

Mazepa.
 Księżycu kochanku!
 Czy pewny jesteś że ja przed Waścią umykał?

Zbigniew.
 Mój Bóże! jak wąż z bólu pod żelazem sykał!
 Zdejm rękawiczkę — krwawe masz na rękę znamię.

Mazepa.
 Pewnyż jesteś, że twoje żelazo i ramię
 Temu winne, Mospanie, że mam krew na ręce?

Zbigniew.
 Wykręcasz mi się podle.

Mazepa.
 Lecz się nie wykręcę.
 Co? — Oto moja ręka — tak, dalibóg krwawa,
 Lecz nie Waćpan ją zranił.

Zbigniew.
 Ba! to rzecz ciekawa?

Mazepa.
 Mospanie, jak nabierzesz znajomości świata,
 Poznasz że nie raz cześci albo krwi utrata,
 Potrzebną jest „ut salva“ miłe nam osoby.
 Waćpan jeszcze przez żadne nieprzeszedłeś próby,
 A jednak w tym się właśnie Wać znajdujesz razie,
 Że nie tak na odwadze szumnój, na żelazie
 Honor najdroższej tobie osoby spoczywa,
 Jako na roztropności — to sztuka prawdziwa:
 Serce mieć pełne ognia, zimne jak lód lice,
 I do grobowca z sobą zanieść tajemnicę.

Zbigniew.
 Żadnych takich tajemnic, nie mam do ukrycia.

Mazepa.
 Więc może ja się mylę. — Każdy ma do picia
 Kielich mniej więcej gorzki; a ja się lituję
 Nad tym, co się codzienną męką serca truje.
 Zdjął mię smutek, gdym ujrzał w chmurach ciemnych losu,
 Dwie istoty cierpiące bez jęku, bez głosu —
 Ciche, co mając serce od Chrystusa krwawsze
 Mówią: niestety! — dodać zmuszeni: na zawsze!
 Jestem dziecko; lecz takie widząc przeznaczenie,
 Szczerze i wielkie w sercu uczułem cierpienie,
 I litość — i poświęciłbym siebie —

Zbigniew.
 Za kogo?

Mazepa.
 To moja tajemnica.

Zbigniew.
 Do szabli!

Mazepa.

Tak srogo?

Zbigniew.

Serce wydrę —

Mazepa.

Dla czegoż pobladłeś jak chusta? —

Pewien mi pocałunek wiecznie zamknął usta.

Zbigniew.

Kłamiesz jak pies! —

Mazepa.

Koniecznie?

Zbigniew.

Do szabli Mospanie —

Mazepa.

Ha! kochasz ją —

(Biją się.—Zbigniew końcem szabli rozdziera i wyrzuca listy królewskie, które paź był schował przy piersi).

Zbigniew.

Dostałeś.

Mazepa.

Waśc lepijć dostanie.

(Mazepa wytrąca pałasz z ręki Zbigniewowi i obala go na kolana).

Zbigniew.

Korzystaj z losu, przepędź mi szyćchem przez kości.

Mazepa, podnosząc go.

Zbigniewie! proszę teraz drugi raz Waszmości
O bratertwo i przyjaźń! Daj zemście spoczynek.
Użyłem słów wabiących gniew i pojedynek,

Abym poznał czy Wasze jest jednym z tych ludzi,
Który się w domu ojca szpiegowaniem trudzi,
I odejmuje pokój starca włosom siwym?
Czy Waśc jesteś szlachetnym ale nieszczęśliwym!
O tak! szczerze Waszmości chcę być teraz bratem —

(Zbigniew rzuca się w objęcia Mazepy.)

Zbigniewie mój! z tym biednym włóczęgą się światem,
Walką wrącego serca—mój drogi! szlachetny!
Ty mi się podobałeś—ty w tym zamku świetny,
Jak rycerz dawnych czasów ująłeś mi serce!
Słuchaj!—twój pożar jeszcze w małej iskiecce,
A już cię strawił, już cię zwiędniałym uczynił.
Aniś ty jeszcze w niczem skalał się, przewinił —
W jęj szafirowych oczach twoja bogobojność
Zostawiła anielskość dotąd i spokojność;
Lecz to nie potrwa wiecznie, to nie potrwa długo! —
Wierzaj mi—ty być musisz twego losu sługą —
Bo niemożesz być panem—nie—to niepodobna.
Zostaw ją tu—jak róża kwiatami ozdobna,
Niech się błyszczy i cicho na słońcu przekwita;
Lecz ty uciekaj—ciebie już skrzydłami chwytą
Straszny duch ognia—tobie uciekać potrzeba! —
Wierzaj mi, są miłości bez gwiazd, Boga, nieba:
Te wkrótce zetrą serce na proch — tak go znudzą,
Tak splamią, tyle razy do niczego zbudzą,
Tyle razy w sen cichy ogłupienia wtrąca,
Że wreszcie źródło wspomnień na wieki zamacą. —
To się i z tobą stanie. Jedź z mną Zbigniewie!
Jak dwa motyle w wichru kręcące powiewie,
Przelecimy przez okna otworzone dworu,
Gdzie gapie, a w kontuszach różnego koloru,
Jak ćmy głupie obsiadły starą Francuzicę.
Przewrócimy ten cały stary świat na nice,
Brzękiem, śmiechem, szyderstwem napełnimy salę! —

Jak mi serce zagaśnie, to je znów zapalę
Przy ogniu twego serca — a jak ogień boski
I w tobie zamrze — wtenczas żadne łyzy i troski
Już nie wrócą, i będziemy śpiewali „victoria.“
Widzisz, moje kazanie gorzkie jak cykorja,
Wycisnęło ci z oczu łyzy, drogi Zbigniewie —
I cóż?

Zbigniew.

Pojadę z tobą —

Mazepa.

Dziś przy wielkim drzewie
Koło karczmy zaczekam na cię do północy.

Zbigniew.

Nie tam — jedź inną drogą —

Mazepa.

Co? czy tam Rakoczy

Stoi z wojskiem?

Zbigniew.

Nie pytaj, bo mi wstyd wyjawić —

Mazepa.

Więc potrafię się w blizkim miasteczku zabawić
Grać w kości, choćby z jakim wojakiem ciemiegą.

Zbigniew.

Czekaj tu — ja ci każę klacz osiodłać tęgą —
Wtenczas wiatr niedoścignie! —

Mazepa.

Idź chłopaku szczerzy.

(Zbigniew odchodzi.)

Scena 10.

MAZEPA sam.

Panie Mazepo! teraz Wasze innéj cery —
Co się z twoją złożoną zrobiło maskarą?
Mówiłeś jak ksiądz — próżno djabeł krzyczał: „haro!“
Ty brnął w cnotę jak w błoto, ani dbał o siebie —
Dwa dni tego humoru, a umrę — i w niebie
Będę siedział po uszy! — Ba — lecz bies powróci.

(Podnosi listy królewskie z ziemi.)

Aha! królewskie listy! — Ten król mi coś czmuci
Dalibóg! szablą pieczęć przecięta na dwoje —
Schowam — ja się téj szelmy ciekawości boję;
To mój wróg — ba — lecz pieczęć na dwoje złamana.
Tylko troszczenięczkę —

(Zaziera w listy.)

„Proszę Waszmość Pana“

Do Głuchowskiego pisze komendanta —

(Przebiega list oczyma.)

Nieba!

Ukartowane wszystko na rapt jak potrzeba —
Ortodoxus chce porwać żonę Wojewodzie!
Dalej — tu widać jakiś przypisek na spodzie —
Czy ja ślepy? czy bielmo mi na oczach leży?

(Czyta.)

„Pana Mazepę — zaraz zasadzić do więzy,
I strzedz aż do dalszego z nim rozporządzenia.“

(Chowa listy.)

Ach, Panie ortodoxus! — co? — mnie do więzienia?
A młodziutką starego żonę w twoje łapy? —
Więc ty myślisz, że wszyscy, włącznie ze mną, gapy!
Że w twoich siódkach muszki uwikłane zginą? —
Téj nocy muszę widzieć się z Wojewodziną.

Jéj tylko mogę wyznać tę dziecka ciekawość —
Czegoż się lękam?—Moja zwinność, lotność, prawość—
Wszystko ocali. — Będę ją widział tej nocy —
Mam jéj honor i własną śmierć we własnej mocy;
Z tem się zgubić nie można! —

Scena 11.

MAZEPA, ZBIGNIEW *wraca.*

Zbigniew.

Koń czeka gotowy.

Mazepa.

Do widzenia.

(Wychodzi).

Zbigniew, *sam.*

Skończona rzecz — ugiąłem głowy
Przed nieszczęściem! Skończona ze mną rzecz — zgiąłem.
Gdyby wiedzieć, że człowiek smutny jest aniołem,
Że co tu niespokojnych miłości uniknie,
To będzie miał u Boga!—Mój cień wkrótce zniknie,
I w téj krainie więcej o mnie nie usłyszą —
Ale po latach wielu z jaką straszną ciszą,
Trumny się starych ludzi w jednym lochu schodzą,
Jakby się nigdy z sobą nie znały — i płodzą
Robactwo obrzydliwe. — Patrząc na te kości,
Ktoby wtenczas przypomniał ludziom o miłości,
Odebrałby śmiech dziwny trumien w odpowiedzi
I odszedłby jak głupiec z mistycznej spowiedzi!—
Czas jest rozgrzeszycielem. — O jakże tym błogo,
Co swe gryzące wiecznie serce przeżyć mogą! —

Scena 12.

ZBIGNIEW, *zamysłony.* — *Widać AMELJĘ zbliżającą się
po drugiej stronie arkad.—KSIĄDZ idzie za nią.— Amelja
staje przed Zbigniewem i uderza go lilją po twarzy.*

Amelja.

Cóż tak smutny?

Zbigniew.

Nic—głowa mi cięży jak olów.

*(Amelja daje Zbigniewowi lilję—lecz ksiądz stojący za nią wy-
rywa kwiat z ręki Amelji i mówi srogo).*

Ksiądz.

Daj do Kościoła — lilja jest kwiatem aniołów.

A K T III.

Scena 1.

(Pokój Wojewody.)

WOJEWODA, CHMARA.

Wojewoda.

Więc Paż jest tu — w ogrodzie?

Chmara.

Widziałem na oczy —

Wojewoda.

Zdejm Wacan strzelbę—spróbuj czy zamek odskoczy.
Czemu Waś patrzysz na mnie? ho?—Zbierz Acan ludzi!
Ale cicho, niech się Król Jegomość nie zbudzi —
Idź—z ludźmi bądź w ogrodzie.

(Chmara wychodzi).

Panie! Chryste Panie!

Otóż to rzecz! w zamczysku mojem polowanie
Na gacha mojej żony? — Chryste, Jezu Chryste!
A dajże ty umarłym światło wiekuiste!
Pomra! piekielnie pomra! —

(Wychodzi zbrojny).

Scena 2.

(Mieszkanie Wojewodziny. — Okno otwarte na balkon — z jednej strony alkowa zasłonięta firankami).

MAZEPA, wchodzi oknem.

Wszystko śpi w zamczysku.

Żadnego po komnatach szmeru, ani błysku.
Doskonale — to pokój kobiecy! — Gdzież ona?
Może jeszcze w ogrodzie chodzi zamysłona,
Może u swoich niewiast —

(Pokazując na alkowę).

Może tam usnięta.

Co robić? czy tam zajrzeć? — Alkowo przekłeta!
O najniebezpieczniejsza z zasadzek alkowo!
Za tą zasłoną lekka, wiotka, purpurowa,
Ona śpi snem różowym, cichym. — Djabie! djabie!
Jak ty mnie dręczysz —

(Zaziera w alkowę i wraca).

Pusta. — Przysięgam na szablę,

Że nie miałem złej myśli, ruszając firanek.
Cóż robić? — Ona przyjdzie — skryję się na ganek,
A na wachlarzu kilka słów do niej napiszę —

(Pisząc.)

„Odeszlij twe niewiasty — jestem tu“ —

(Rzuca wachlarz).

Co słyszę?

Kroki dwóch osób — mury te dla mnie fatalne!
Ha! jeśli mię odkryją tu — w łeb sobie palnę! —

(Wchodzi do alkowy i zastania firanki).

Scena 3.

AMELJA i ZBIGNIEW.

Amelja.

Więc to ostatnie twoje ze mną pożegnanie?

Zbigniew.

Tak moja matko.

Amelja.

Słyszysz słowików śpiewanie?

Chce mi się płakać — biedna ja! biedna!

Zbigniew.

Dla czego?

Amelja.

Nie wiem — ja na tym świecie nie pragnę niczego,
A jednak ja nie jestem szczęśliwa! — ja nie wiem
Co mi jest. — Siedząc teraz z tobą pod modrzewiem,
Zdało mi się że jakaś okropna godzina
Dzwoni w nocnem powietrzu. — Wczoraj moja sina
Szpileczka turkusowa, którą mam po matce,
Złamała się — to rzecz mała! — lecz na okładce
Książki od Nabożeństwa zapisałam sobie
Ten dzień, jak zły dzień. — Boże! z kądże przyszło tobie
Odjeżdżać? — Ty mi nigdy nie mówiłeś o tem. —
Zostanę sama! — Lecz ty odjeżdżasz z powrotem?

Zbigniew.

Nie, matko.

Amelja.

Nie!—więc nigdy tu już niepowrócisz?!

Zbigniew.

Nigdy! nigdy już! nigdy!

Amelja.

Żałośnie mi nuczisz

Jak szpaczek, co jednego nauczone słowa,
Nie rozumie i gada —

Zbigniew.

O matko! bądź zdrowa!

Amelja.

Chodź tu! klękni mi Wasze cóż tak nieserdecznie
Żegnasz się?—I ty mówisz, że się żegnasz wiecznie!
Ja ciebie nie rozumię!—Chodź—Czoło Waszmości
Okropnie zimne.

Zbigniew, klęka przed nią.

Matko! o matko! litości!—

Amelja.

Milcz! milcz! ja cię rozumię—tak padłeś przedemną!
Waćpan przedemną strasznie upadłeś.—Bóg ze mną—
Ja Waćpanu nie mogę nic—prócz łez—ja sama—
Cierpię.—Idź Waść—

Zbigniew.

Litości!

Amelja.

Prócz łez.—Jaka plama

Dla mojej czystej duszy tak z Waćpanem gadać!
Ja będę wiecznie Boga za ciebie prosiła. —
Nie bój się, my niewinni: Bóg cierpienia zsyła,

Ale można spokojność wyprosić u Boga. —

Ja pana żegnam wiecznie — ja jestem uboga,
Nie mam co dać mu prócz łez. — To ciebie nie splami,
Że schylona nad tobą obleję cię łzami —
Ty będziesz je pamiętał, te łzy! — Proszę! proszę!
Proszę te łzy pamiętać — i o mnie. — Ja znoszę
Wielkie męki, lecz proszę źle nie myśleć o mnie,
Bo to co teraz mówię, mówię nieprzytomnie —
Bądź zdrow!—

Zbigniew, chce wstać i mdleje.

Ciemno mi w oczach—

Amelja.

Słyszysz! ktoś nadchodzi. —

O wstań! o! wstań!—to ojciec nasz—

(*Do wchodzącego Wojewody.*)

Niech Pan Dobrodziej

Ratuje — twój syn leży mi u nóg zemdlały.

Scena 4.

Ciż sami, WOJEWODA, CHMARA,

Wojewoda, do ludzi za sceną.

Pilnować drzwi i okien.—Jeszcze honor cały —
Mój syn tu był na straży!—(*do Amelji*) Czy ty jego struła?

Amelja.

Ja?

Wojewoda.

Ty bez cześci.

Amelja.

Meżu!

Wojewoda.

Waćpani tu czuła
Gacha w komnacie; czarów użyłaś na dziecko.
Wszedł i omdlał.

Amelja.

Co Waćpan mówisz?

Wojewoda.

O! zdradziecko

Umiesz ty się wykręcać czarna ochydnico! —
Panie Chmara! synowi memu pod nos świecę —
Czy żyje?

Chmara.

Dycha, Panie.

Wojewoda.

Wynieść do ogrodu.

Zbigniew, *przychodząc do zmysłów.*

Gdzie jestem? co to znaczy? ojciec! —

Wojewoda.

Bez wyvodu

Panie synu — nie kryj się Waćpan — ja świadomy
Całej rzeczy. — Bogdajby mnie trzasnęły gromy!
Bogdajbyśmy obadwa legli od pioruna —
I ta winna! ta sądna! ta przebiegła kuna!
Ta! ścierka!

Zbigniew.

Ach! ona mój ojciec niewinna!

Wojewoda.

Nie — ona jest, jak mówią, kobieta uczynna,
Nic więcój — ona tylko się —

Zbigniew.

Ojciec! na Boga!

Wojewoda, *do Amelji.*

Jak mi Waćpani płaczesz? jak cię trzęsie trwoga?
Ha! bo też tu się stanie z nami rzecz okropna. —
Waćpani mi tu byłaś bardzo nierostropna! —
Waćpani prowadziła źle swe ceregiele,
To teraz będą kiry i trumny w kościele —
Przygotuj się Waćpani! bo to sprawa czarta.
O! jak ty na czole ze wstydu wytarta!
Innaby już mi do nóg padła cała długa
I całowała stopy.

Amelja.

Ja Waszmości sługa,

Ale jestem niewinna.

(Zbigniew pada do nóg.)

Wojewoda, *do Zbigniewa.*

Ty śmiesz prosić za nią?

Zbigniew.

Nie, ja sam jestem —

Wojewoda, *przerywając.*

Tak, ty — z twoją matką panią —

Złączyliście się —

Zbigniew.

Ojciec!

Wojewoda.

Przeciw starca głowie,
Aby ją okryć hańbą! — Niech ci Bóg da zdrowie:
Wybrałeś się tu dobrze z protekcją Wasze.

Zbigniew.

Ojczel! choćbyś miał piorun, to ja go zagaszę
Krwią moją, i sam jeden tę winę odkupię! —

Wojewoda.

O synu krwi wężowej! — synu! — zimny trupie!
Bez duszy — i ty żadnym gniewem się niepalisz?
Czy twoje młode kości naruszył paraliż?
Czy serce twoje tknięte paraliżem?

Zbigniew.

Ojczel! te słowa dla mnie są boleści krzyżem —
Reszta będzie bez męki. — Syn z pokorą czeka.

Wojewoda, do Amelji.

Waćpani masz w sypialnym pokoju człowieka.

Amelja.

Ja? —

Wojewoda.

Patrzcie na nią teraz! patrzcie jak się chwieje! —
Ona tu wnet omdleje.

Amelja.

Nie — ja nie omdleję.

O Matko Boska! bądź ty ze mną w tej godzinie!

Wojewoda.

Przysięgam, że Waćpani gach jak mucha zginie. —
Panie Chmara, poszukać w alkwie!

Amelja, zatrzymując Chmarę.

Stój Waszel!

Pierwój w tych piersiach srogie utopisz pałasze,
Nim dotkniesz franek — a ty słuchaj mężu —

Wojewoda.

W twojem pokoju człowiek jest — kobieto! wężu!

Amelja.

Zbigniewie! — Nie ma w moim pokoju nikogo!

Wojewoda.

Da się to widzieć.

Zbigniew.

Ojczel! nim postąpisz nogą,
Pomyśl co robisz — tu się rzecz okropna stanie —
Ja wierzę — i ty musisz wierzyć — o mój Panie!
O mój ojczel! ty wierzysz! nieprawdaż?

Wojewoda.

Rufianie!!

Zbigniew.

O! mój ojczel!

Wojewoda.

Dla czegoż ty się z passionatem
Droczysz — i stoisz tutaj — i jesteś mi katem? —
Dla czego ty jój wierzysz! O godzino sromu!
Wać by mię teraz wtrącił do szalonych domu?
A jednak ja mam zmysły wszystkie dobrze zdrowe! —
Panie Chmara! każ ludziom tę straszną alkwę
Zrewidować — tam nie ma okien — nie uciecze —
Tu go Waćpani kozak za włosy wywlecze:
Będiesz ssać jego rany i całować w usta,
Położysz się na piersiach — lecz pierś będzie pusta,
Bo ja mu z piersi serce jak oko wyłupię. —
Ja Waćpani pozwolę potem spać przy trupie —

Jeśli nie będziesz chciała — przywiążę jak sukę —
 Ja dam niewiernym żonom okropną naukę!
 Będą o niej pamiętać, aż Polski nie będzie.
 Waćpani będzieś słynąć w sławnych ścierek rzędzie—
 Mną będą straszyć dziatwę.—Héj, isć pod kotary!

(Ludzie zawołani przez Chmarę chcą isć do alkowy.— Zbigniew staje u wejścia i dobywa szabli.)

Zbigniew.

Ojczy, każ im się cofnąć bo pójdą na mary —
 Bo ja tu ich nie puszczę! —

Wojewoda, sam daje krok naprzód.

(Zbigniew dobywa pistoletu i przykłada sobie do piersi.)
 On ze mną zaczyna?!

Zbigniew.

Stój ojczy! bo na progu tu wstąpisz w krew syna.

Wojewoda.

A to djabeł zacięty!

Amelja.

Zbigniewie! Zbigniewie!

Odstoń firanki—ja wiem, że twój ojciec nie wie
 Co ja cierpię—lecz niech się przekona oczyma—
 Oczy są jego sercem, on innego nie ma;
 Gdyby miał—ulitowałby się tysiąc razy.

(do Wojewody.)

O Panie! ja niewinna! ja bez żadnej zmayı—
 Lecz patrzaj, co ty robisz tu z sercem kobiety! —
 Patrz! twój syn kładzie do ust pistolet nabity —
 On nie może wytrzymać udręczenia mego,
 On się chce zabić, panie! —

Wojewoda.

A wiesz ty dla czego
 Do ust włożył pistolet i za śmiercią dyszał?
 Bo tam za sobą szelest człowieka usłyszał!
 Bo ja aż tu słyszałem.

Amelja.

Ten starzec mię łamie!

Zbigniewie! tyś nie słyszał nic?—ten starzec kłamie

Zbigniew, jakby pasując się z sobą i wpadając w obłąkanie.

Nie, ja nic nie słyszałem—nie—to rzecz skończona.

Tam nikt nie wejdzie.—Piersio Chrystusa czerwona
 Siedmią ranami—tam nikt nie wejdzie—o Boże! —

(Idzie ku Amelji.)

Matko! — macocho —

(Cofa się ze wstrętem i znów wraca przed alkowę.)

Ojczy—ja się tu położę

Jak pies—i nikt nie wejdzie. Mięj litość nademną,

Ojczy! O! ja omdleję—słabo mi i ciemno —

Ja omdleje drugi raz!—Ta scena mię dręczy!

Ojczy! syn ci na duszę nieśmiertelną ręczy,

Że tam nie ma nikogo—czy ci niedość na tem —

Ojczy!—o! będzie ze mną tak jak z moim bratem,

Którego ty zabiłeś przed laty niechcący —

Patrzaj—ja cały błąd—patrzaj cały drżący —

Ja słabną — jeszcze chwila, a serce mi pęknie—

Amelja, do Wojewody.

Litości, Panie!—niechaj twa zaciętość zmięknie—

Ja bardzo cierpię! —

Wojewoda, ponuro.

Chciałbym uwierzyć w Waćpanią.

(Zdejmuje ze ściany krucyfiks.)

Przysięgniesz na krucyfiks?

Zbigniew.

Ja przysięgnę za nią.
Ojcie! co myślisz? kazać przysięgać kobiecie?
Ja sam oto na moje nieśmiertelne życie,
Na tym krzyżu obiedwie położywszy ręce,
Przysięgam!—Usta kobiet są jak niemowlęce —
Ich straszliwemi słowy nie potrzeba mazać —
Mój ojcie! daj krzyż—ludziom już można rozkazać
Aby odeszli.— (na stronie.) Cóż to, i ona się zbliża?—

Amelja.

Ja przysięgnę.

Zbigniew.

Ty?

Amelja.

I cóż?

Zbigniew, cicho, do ucha Amelji.

Matko—precz od krzyża!—

Amelja, kładzie rękę na krucyfiksie.

Na Chrystusowe rany, i na matki duszę,
Na wycierpiane teraz krzyżowe katusze,
Przysięgam, że niewinnie byłam posądzona.
Niech wam tak Bóg odpuści!—

Zbigniew.

Ojcie! rzecz skończona.

Wojewoda.

Ha?

Zbigniew.

Wszak przysięgła?

Wojewoda.

Amen.

Zbigniew.

Ojcie! idźmy razem —

Ja sam jestem—jak senny!

Wojewoda.

Chmara! idź z rozkazem,

Niechaj mi tu mularzy przyśle budowniczy.

(Chmara odchodzi).

Zbigniew.

Cóż to jest?

Wojewoda.

Król jegomość tutaj sobie życzy
Kaplicę mieć pod bokiem; więc trzeba mularzy,

Zbigniew.

Ojcie? tobie coś patrzy okropnego z twarzy!

Wojewoda.

Ja? Mospanie spokojny.—Na Chrystusa rany
Spokojny jestem starzec. Choćby teraz w tany
Tak mi wesoło, tak mię ta przysięga cieszy! —
Gdyby nie to, że śmierci się kościotrup spieszy
I już stoi nad głową, śmiałym się na gardło—
Lecz, Mości Panie, serce już we mnie umarło.
Śmierć się dotknie i kości na proch się rospią —
Cyt—cyt—cyt—czy słyszałeś? jakieś buty skrzypią —
Czemu Waś drżysz?

Zbigniew.

Już późno, ojcze, już poranek —

(*Wchodzi mularze i Chmara*).

Wojewoda.

Zamurować alkowę — nie tykać firanek.

Zbigniew.

Mój ojcze, ta niewiara—

Wojewoda.

A Waśc mojej żonie

Wierz—przysięgła na krzyżu—to ja teraz bronie,

Abyś ją Waśc o krzywą posądził przysięgę.—

Zamurować! — Na piekiel czerwonych potęgę

Zaklinam się, że nigdy tam nie zajrzą ludzie!

Tam leży tajemnica, tam żeńskiej obłudzie

Jest zamknięta rzecz czarna, dręcząca—tam kara!

Tam po ciemnościach z głodem tłukąca się mara,

Tam letargnik żyjący swego ciała strawą—

Ze szklannemi oczyma, z gębą wyschlą, krwawą,

Gryzący ręce!—Patrzcie jak ten mur podраста! —

Otóż to z sercem prawie kamiennem niewiasta,

Żona co dba o siebie, o honor kobiecey,

Zbójczyni, zrobiona nagle z nierządniczy!

Synu! Co Wacan myślisz o swojej macosze?

(*Podczas tych słów mularze już część wejścia zamurowali.— Amelja, która stała zamysłona, rzuca się nagle do nóg Wojewody.*)

Amelja.

Panie! mój mężu—

Wojewoda.

Aśćka mi rozkazuje.

Amelja.

Proszę

Pozwól mi nim alkowę zamurują —

Wojewoda.

Aha!

Amelja.

Ja muszę tam wejść mężu!

Wojewoda.

Już Aśćka się waha? —

A przysięgłaś?

Amelja.

Ja muszę tam wejść nim dokończą.

Wojewoda.

Jak Waćpanią Bóg złączy—ludzie nie rozłączą—

Amelja.

Gotowi zamurować.

Zbigniew, *na stronie.*

Dzień sądu prawdziwy!

Amelja, *pokazując na alkowę.*

Panie tam jest —

Wojewoda.

Ha!—jest kto? i cóż?

Amelja.

Sam jest żywy—

Zbigniew, *na stronie.*

Kto? czy sam Król?

Amelja.

Konterfekt méj nieboszczki matki!

Wojewoda.

Na Boga ran siedmioro!—wybieg bardzo gładki!
Precz od kolan! a wy tam śpieszniej z tą robotą.
Rozwidziemy się Pani—tę obrączkę złota
Odbierzesz cudzołożna żono w konsystorzu!
A teraz mi Acani utoniesz jak w morzu —
Pod klucz serce—nie będziesz mnie więcej hańbiła!

Chmara.

Panie, mur dokończony.

Wojewoda.

Zamknięta mogiła.

Na murze krzyż napisać —

**Zbigniew, znajduje wahlarz rozłożony, na którym był Mazepa
o swoim przyjsciu napisał. — Czyta i chowa wahlarz.**

O nieba! — co widzę!

Wojewoda.

Choć z tą Waćpani, nie płacz—ja z łez próżnych szydę.
Precz z tą wszyscy—tu będzie Królewska kaplica —
A za ołtarzem straszna, trupia tajemnica
Między tobą, niewierna, a piekłem chowana —
O! straszliwa to ściana! bolesna to ściana!

(Do Chmary).

A wy—co tam byliście tego muru blizcy
Milczcie.—„Et requiescat in pace!“—I wszysey
Precz z tą!

*(Wychodzą wszyscy. Wojewoda ostatni żonę za rękę na pół
omillałą wyciąga).*

A K T IV.

Scena 1.

(Pokój ciemny—okno jedno z kratami).

AMELJA sama, potem CHMARA.

Amelja.

Z wszystkich nędz—najstraszniejsze ludzkie zapomnienie!
O jak posepnie błyszczą księżycy promienie!
Już druga noc — jam ani godziny nie spała —

Chmara, wchodząc z wody dzbankiem i chlebem.

Czy Pani będzie jadła?

Amelja.

Nie.

Chmara.

Pani płakała?

Amelja.

Nie — Czy nikt się nie pytał ciebie, Panie Chmara,
Jak ja się mam?

Chmara.

Nikt, Pani.

Amelja.

I nikt się nie stara
Za mną? nikt się nie wstawia?—Czy jegomość w zdrowiu?
Powiedz, że tu od tego na dachu ołowiu
Zimno mi — ja mam febrę!

Chmara.

Czy przysłać doktora?

Amelja.

O nie! jeszcze nie jestem ja śmiertelnie chora,
Tylko mi zimno. Czy tu ksiądz nie przyjdzie do mnie?
Ksiądz spowiednik —

Chmara.

Pan się dziś rozgniewał ogromnie
Na panicza, godzinę się kłócili z synem.

Amelja.

Ach!

Chmara.

Panicz się za księdzem ujął kapucyinem
Lecz bardzo było trudno dojść do ładu z panem —
Wreszcie zezwolił. Oto chleb i woda z dzbanem
Niech się Pani posili — wszystko dobrze będzie.
Przypomniły dziś Panią Panu dwa łabędzie,
Co przypląnęły po żer aż pod okno szklanne,
Pan je chciał spłoszyć —

Amelja.

Moje łabędzie kochane?

Chmara.

Pan je chciał spłoszyć, nawet już ze strzelby mierzył,
Ale pan Zbigniew ręką po łufach uderzył
I nabój poszedł na wiatr. Jegomość już wzdycha;
Wczoraj, ledwo przy stole, wziął się do kielicha
Nie mógł dopić — i ryknął jak lew — wstał od stołu
I chciał odbić alkowę — ba — pańskiemu czołu
Coś cięży, coś dolega — wstyd samego siebie —
Ja go znam — on się przedzój pod zamkiem zagrzebie
Niż przyzna się do żalu — to panisko dumne!
Ja go znam; taki dzieckiem był i pójdzie w trumnę.
Ja go znam — to dotkliwy jest Pan na honorze.

Amelja.

Panie Chmara! Acana słowo wiele może —
Proś Acan jegomości i nalegaj na to
Aby zajrzał w alkowę.

Chmara.

Juściż, całe lato

Nie przejdzie tak, wypłynie na wierzch tajemnica —
Ale teraz nie można.

Amelja.

Czemu?

Chmara.

Tam kaplica

Gdzie był pokój Imości, ołtarz gdzie alkowa.
Królisko się tam ciągle z brewjarzem chowa —
Wpadł w religijny afekt i sprowadził popów
Unitów —

Amelja.

Panie Chmara, zbierz ty kilku chłopów.
Pójdź w nocy — każ rozwalić mur! — Pan się przekona
Że niewinną posądził — że ja wierna żona.
Ty nawet panu wielką uczynisz przysługę —

Chmara.

Ale Pani, tam człowiek jest — ja w tę framugę
Zajrzałem — stał tam błąd jak trup —

Amelja.

Matko Boska!

Czy to jest urok jaki? Panno Częstochowska!
Czy jaki zły duch ludziom tym pokazał lice,
Człowieku! ty widziałeś szatana żrenice,

Błyszczące się w ciemności po nad mojem łożem —
Idź precz! idź!—jesteś kłamcą!

(*Chmara wychodzi*).

Scena 2.

AMELJA, *sama*.

— O! gdyby tym nożem
Można się przebić i być spokojną i zasnąć!
Nie, nie—nie mam odwagi—ja muszę zagasnąć
Zwolna; wypiwszy do dna, ten kielich goryczy.
Cóż to? słychać po wschodach znów krok tajemniczy?
Ktoś idzie—ksiądz zapewne.

Scena 3.

AMELJA, ZBIGNIEW *wchodzi zakapturzony w księdza
habicie*.

Amelja, *rzucając się ku niemu*.

To anioł z obłoków!
Zbigniewie! jam poznała szelest twoich kroków
To ty!

Zbigniew.

Precz! precz!—zdaleka odemnie —

Amelja.

To musi być kto inny —

Co słyszę!

Zbigniew, *odstaniając twarz*.

To ja.

Amelja.

Gniew kołysz
Twoją wiotką postacią jak znikomym cieniem. —
I z czemże ty przyszedłeś do mnie?

Zbigniew.

Z potępieniem —

Amelja.

Za cóż ty mię potępić chcesz? Ty cały drżący!

Zbigniew.

Przyszedłem cię potępić jak umierającą, —
I przekląć—i przed tobą trupem się położyć,
Lecz pierwej przekląć! —

Amelja.

Z kądże ci mię biedną trwożyć!
Dla czego ty przeklinać mię masz? Wszak ty jeden
Nie masz prawa przeklinać.

Zbigniew.

O! tu mi był Eden —
Oczy twe były dla mnie gwiazdami zbawienia,
Hymnem amielskim, twoje tłumione westchnienia,
Twoja dusza, połową méj duszy weselsza! —
Nie mówiłem ci tego pókiś była bielsza;
Teraz ty czarna, ciebie już słowa niesplamią.
Choćbym powiedział: kocham—oczy twoje kłamią,
Serce twoje jest brudne, usta twoje drżące
Zdają się tak na mnie oddychać gorące,
Że mi się czoło pali i więdnie.—O matko!
Z daleka stój!—Przyszedłem się na twoją gładką
Twarz zapatrzeć i ludzkiej piękności uragać —
Nie śmiej już po mnie żadnej przysięgi wyciągać,

Bo już niemóglbym przysiąc żeś nie jest fałszywą;
 Chociaż tyś mnie przysięgać nauczyłaś krzywo!—
 Ja ciebie teraz czegoś nawzajem nauczę —
 Chodź tu—powiem na ucho.—Utnij włosy krucze,
 I powieś się—lub—słuchaj, zakryj twarz włosami,
 Bo się nie płonisz —

Amelja.

Zbigniewie!

Zbigniew.

Ty mię raz już łzami
 Oszukałaś—więc oszczędź sobie teraz mdłości —
 O!—jak ja tę kobietę kochałem!—Litości!
 O jak ja tę kobietę kochałem!!!

Amelja.

Zbigniewie! —

Zbigniew.

Ktoby myślał że ona nic o żądzach nie wie!
 Ja sam myślałem—głupi!—Teraz dobrze pomnę
 Jakie mi ona nieraz uściski nieskromne,
 Jakie gorące usta na czoło mi kładła! —
 Drzę cały kiedy myślę—i tego widziałam,
 Nie mogą teraz wygnąć z pamięci—nie mogę!—
 Śmiała się ze mnie w duchu!—Chodź, dam ci przestrozę:
 Nie kochaj się ty nigdy w człowieku cnotliwym,
 Bo to jest miłość długa i głupia, i żywym
 Nie przystoi—lecz musi być wreszcie wyśmiana.

Amelja.

Jakżem się ja za niego modliła dziś rano!

Zbigniew.

Ty?

Amelja.

Czy wiesz ty, co do mnie mówiłeś Zbigniewie?

Zbigniew.

Czy ty go bardzo kochasz?

Amelja.

Kogo?

Zbigniew.

O! zarzewie

Piekielne!—ona pyta kto—wiesz!—twój kochany!
 Wiesz—o! ten podły!—o ten tchórz—zamurowany! —
 Czy ty go bardzo kochasz? mów! mów! klnę się duszą,
 Że się rączeta twoje w moich rękach skruszą!
 Jeżeli nie powiesz!—Wyznaj, nie potrzeba szlochać —
 Ty zamurowanego musisz bardzo kochać,
 Bo ty myślisz że się on poświęcił za ciebie?
 Kłamstwo, omdlał ze strachu!—to tchórz!Jak Bóg w niebie!
 To tchórz!—Ze strachu omdleć musiała gadzina —
 Ale gdy się obudził, to ciebie przeklina!
 To pierś drze, i przeklina; ręce w piersiach broczy —
 Ot—i chciałby tę swoją krew ci rzucić w oczy —
 Tu!—gdzie te łzy, po czystym migają lazurze —
 On cię przeklina; ręce swe krwawi na murze —
 Potem je niesie do ust z głodu, i krew pije!
 Ten człowiek teraz tylko przekleństwami żyje!—

(Zamyśla się).

Ona go będzie wiecznie kochać umarłego—
 To sęk, jak wydrzeć marę z pamięci—bez tego—
 Zemsta się jak skorpion własnym jadem chłoczcze!

(Ze smutkiem i skargą).

Ameljo! o Ameljo!—chodź tu—ja zazdrosczę
 Tamtemu człowiekowi i zawiść mię dręczy! —
 Ameljo!—ja jęczałem, jak on teraz jęczy,

Jak on, patrzaj—pogryzłem z bólu ręce obie;
Ja mu będę zazdrościł spokojności w grobie!
Tak, jak teraz zazdroszczę męczarni i głodu —
Daj mi ten nóż — to serce chce zimnego lodu.
Obaczysz, jak ja umię kochać, cierpieć, konać —
Daj nóż!—ja ciebie muszę kobieto przekonać,
Że gdybyś mię kochała, to jabym był godny
Nawet miłości wiecznej!

Amelja.

Stój! nóż nadto chłodny —
Ja ci go mojem sercem rozdartem ogrzeję!
O jak ten człowiek straszny — serce we mnie mdleje.
Zbigniewie! czy ty pewny że tam był kto taki?

Zbigniew, *rzuca jęj wahlarz.*

Patrz!

Amelja.

Wahlarz mojej matki.

Zbigniew.

Czytaj! tam są znaki,
Po którym ja poznałem że był —

Amelja.

Chryste Panie!—

Prowadź ty mnie—przed królem uczynię wyznanie,
Prowadź mię—ja niewinna—lecz tam człowiek kona!
Potem umrę ze wstydu i w twoje ramiona
Upadnę skonać.—Ty mię uwierzysz niewinną!
O! przed królem ujrzyście wy mnie teraz inną —
Ja was tam dobrze wszystkich i ciebie przekonam,
Ja wam opowiem wszystko co wiem—potem skonam.
To może wy się przecie zmiękczyście litością!

Scena 4.

Ciż sami, WOJEWODA.

Wojewoda.

Waćpani masz przed królem stanąć Jegomością —
Ze mną! Rzecz się odkryła.

(*Wyciąga za sobą żonę.*)

Zbigniew.

Bronić ją! niewinna!

(*Zrzuca habit księdza i wychodzi.*)

Scena 5.

(*Pokój jak w trzecim akcie przemieniony w kaplicę.*)

KRÓL, *na stopniach ołtarza.*—Kilku KSIĘŻY.—*potem*
WOJEWODA, AMELJA, *potem* ZBIGNIEW.

Król.

A! to święci ojcowie, jakby powieść gminna!
Mury jęczą—trudno tu strachom nie dać wiary —
Coś mi się bardzo kręci Wojewoda stary.
Żona jego zniknęła—może tu zamkniona.

(*Wojewoda wchodzi z Amelją.*)

Wojewoda.

A ot mi, królu, moja zmartwychstała żona.

Król.

Lecz tam jęk słyhać było, przeniknął mi kości.
A! Panie Wojewodo—gdzie jest syn Waszmości?

Wojewoda.

Nie wiem?

(Wchodzi Zbigniew).

A ot i Pan Bóg zesłał mego syna.

Król.

To rzecz dziwna! Ojcowie święci, to kraina
Zaczarowana! duchy wywołane stają!
Mury te, Wojewodo! dziwne rzeczy tają,
Rozkazujemy zaraz tę ścianę rozwalić! —

Wojewoda.

Wolałbym miłościwy Panie zamek spalić,
Za mur ten nie zajrzawszy, lecz gdy taka wola —
Panie Chmara rozbić mur! — Panie Chmara hola!
Krzyknij mi tam na ludzi niechaj przyjdą z młoty.
Lecz miłościwy Panie Królu, ten skarb złoty
Będzie należeć do mnie — cały skarb cacany,
Bo to skarb przez małżonkę moją pochowany.

Król.

Rozbić mur! —

(Ludzie rozwalają mur, jeden z księży wchodzi do alkowy).

Cóż tam?

Ksiądz.

Jakiś człowiek bez zmysłów leży

Król.

Wynieść go tu —

Wojewoda.

Lecz — Królu, on do mnie należy!

Scena 6.

Ciż sami, MAZEPA wyprowadzony z alkowy przez księdza.

Król.

Co to znaczy? — mój własny paż — to Pan Mazepa!

Wojewoda.

Fortuna mi, jak widzisz królu, daje ślepa —
Twego pazia za trupa.

Król.

Ocucić go winem.

Na Boga! — Wojewodo! z twoim panem synem
Odpowiecie przed sądem i przed trybunałem!

Wojewoda.

To mi więc, Mości Królu, jest krok nazbyt śmiały
Zabić cudzołożnika?

Król.

Rzecz się ta wyświeci —

Gościnnie mi się wcale zdaje dom Waszceci! —
Panie Mazepo — cóż się Waćpanu wydarza?

Mazepa.

Mości Królu wychodzę z pod tego oktarza
Jak Lazarus — rzecz całą jak była odślonię,
A przynajmniej, że honor tej pani obronię,
Która niewinnie męża posadzenie znosi.
Potem paż kogo trzeba pokornie przeprosi,
A komu trzeba — mignie pod oczy żelazem.
Wyprawiony przez ciebie panie mój, z rozkazem;
Wziąwszy w zanadrze listy, groźby i odpawę,
Musiałem tu załatwić honorową sprawę —

W pojedynku zaś owym, przez traf oczywisty
Przeciwnik mi otworzył szablą twoje listy,
A ja w otwarte, jak paż ciekawy —

Król.

Mazepo!

Mazepa.

Listy te były takie, żem się tu na ślepo
Wrócił do zamku.—Króla chcąc uniknąć twarzy,
Wkradłem się do ogrodu, nie spotkałem straży,
I długo ważąc w myślach owego wieczora,
Kogo by w mojej biedzie wziąć za protektora—
Albowiem mnie to srogie groziło więzienie —
Wpadłem, bo tak nieszczęsne chciało przeznaczenie,
Do pustego pokoju téj Pani—W tém słyszę
Ktoś nadchodzi—osób dwie—kilka słówek piszę
Na wahlazzu Jejmości, o prezencji własnej,
Potem z trwogi do ciupy téj wpadam niejasnej
I zapuszczam firanki.—Moja dotąd wina!
Z Wojewodzicem była to Wojewodzina.
Jużem miał łeb wychylić jak ryba z niewoda,
Gdy oto wpada z ludźmi zbrojny Wojewoda!
Grzmi, krzyczy, wietrzy—zwietrzył mię za tą firanką;
Już miałem wyjść i moją szabelką acanką
Drogę sobie otworzyć i wrota kozacze,
Lecz słucham—ona, Panie Miłościwy, płacze!
Ona, kiedy mąż wrzeszczy i tupie ciemięga,
Na krzyżu mu najświętszym Chrystusa przysięga,
Że mię w alkwowie nie ma!—Jakże tu wyjść było?
Przysięgła—jam się kureczył i serce mi biło.
Już myślałem że burze przeczekam bez szwanku —
W tem Wojewoda ludzi zawołał z krużganku.
Przyszli—ja słucham—włosy mi wstają na głowie, —
Każe mię kamieniami zaważyć w alkwowie! —

Walał głazy—ja słucham—stosują do węgła —
Lecz jakże, było, Królu wyjść?—ona przysięgła!
Téj kobiecie by nigdy wtenczas nie wierzono—
Nie wyszedłem.—Lecz jakże drżało moje łono,
Gdy usłyszałem już mur rosnący przedemną.
Zamurowali!—Ciszę uczulem podziemną —
W oczach stanęły różne młodości obrazy,
Wyciągnąłem przed siebie ręce, czuję głazy
Zimne, nieporuszone—zacząłem żałować —
Że się tak marnie dałem żywcem zamurować —
I zdjął mię strach—o głodzie pierwsza myśl nadbiegła,
Gdzie zajrzę—ciemność: czego się dotknę, to cegła.
I zdjął mię strach i strach mi był bratem do końca—
Nie wiem, wiele tych godzin minęło bez słońca!
Jużem się rezygnował na wszelkie boleści—
Wtem słyszę—coś nademną jęczy, i szeleści —
Szukam, przebiegam ręką drżącą czarne ściany—
Znalazłem—to kanarek był zamurowany
I zdychający z głodu!—Te skargi piskłące,
Trzepotanie się jego—gdy konał na ręce,
Taką mię zdjęły zgroza—że padłem bez ducha.

Król.

Byłbyś tam Waszeć zmarł jak w bursztynie mucha
Gdyby nie ja.—Nad czemże dumasz Wojewodo?
Nie widzimy aby to było z jaką szkoda
Właścinego honoru, że ten świszczypała
Zmartwychwstał.

Wojewoda.

Co?

Król.

Ta rzecz się przez omyłkę stała.
Paż mówi prawdę, mógłbym pokazać listy,

A obaczyłyś Waćpan że miał zamiar czysty;
Że pragnął owszem honor Waściny ocalić.

Wojewoda.

Na Boga!—To mnie, Królu, na nic się nie żalić;
Być ukontentowanym—z hańbą zostać wiecznie—
Nie prawdaż?

Król.

Ja tu hańby nie widzę —

Wojewoda.

To grzecznie!

To miłościwy Panie dowód twojej łaski —
Więc ty hańby nie widzisz? Ja stawiam zatraski
Na wilka, a złowiłem wróbla i czyżyka;
Pokój chcę zamurować — i cudzołożnika
Zamurowałem.—Smutny to wypadek Panie!
A teraz niech się ze mną wola Bozka stanie:
Ale ja tego pazia już mam i niepuszczę.

Król.

Co?—i ty śmiesz?

Wojewoda.

Gdy jelenń wejdzie w moją puszcze —
To, mości Królu, jelenń mój—ja dobrze strzelam.
Ja tu was teraz starą męką rozweselam.
Śmiejcie się!—i ty żono śmiej się, pókiś żywa —

Król.

Cóż to za zemsta w starym twarda i straszliwa!

Mazepa.

Chodzi mi o tę panię—co u Waszój Mości
Nie znajduje obrony, ani też litości. —

Cóż pocznie tu obelgom na zęby wydana!—
Oto Miłościwego mi zaklinam Pana,
Aby temu, co powiem, chciał dodać powagi
Królewskim przyzwoleniem. Oto jest miecz nagi,
Na tym pałaszu honor niewiasty spoczywa
Kto śmie ją lżyć, niech szabli z jaszczura dobywa —
Ja żądam sądu Boga!

Król.

Zezwalamy z żalem.

Wojewoda, dobywając szabli.

Choć się bić —

Król.

Ty sam starcze?

Wojewoda.

Ja będę rywalem

Tego gacha, co broni niewiernicy sprośnej.
A jużby też był Pan Bóg bardzo nielitośny,
Gdybym ja go nie zabił.

Zbigniew.

Ojczę, zdaj to na mnie!

Lecz jeżeli ja zginę—to wtenczas przynajmniej
Uwierz ty w jej niewinność.—Niechaj żyje błoga,
Krwia ludzką od potwarzy broniona przez Boga.
Przyrzekasz mi—tu boski cios nie może minąć
Przyrzekasz mi?—

Amelja, do Wojewody.

Nie pozwól mu iść—on chce zginąć.

Wojewoda.

Precz! on zwycięży—a ty!—*(odpycha ją.)* No, synu do szabli!
Zbigniewie!—ot mi teraz szepczą jakby djabli,
Że ty się pomścisz za mnie. Czy czujesz to w sobie?
Jeżeli nie, to zostań.

Zbigniew.

Nie myślę o grobie —
To zawcześnie, zawcześnie. Cóż? Panie Mazepo —
Co się tak mamy rąbać i może na ślepo
Przy księżycu, albo przy pochodni blasku,
Proponuję broń palną. Miejsce, w blizkim lasku —
Czekam na Pana —

Mazepa.

Chodźmy —

Zbigniew.

Aha — Mości Panie!
Nim się tu z nami wola Pana Boga stanie:
Jako rycerz osoby, której cześci bronisz,
Warto że się jój kornie do kolan ukłonisz;
Że ciebie i obrończą broń pobłogosławi —

Wojewoda.

Paż przed nią?

Zbigniew.

Jeżeli winna, to pazia odprawi
Z błogosławieństwem zguby.—Bóg winnym nie sprzyja.

(Mazepa klęka przed Amelją, która stoi nieruchoma).

Wojewoda, do Amelji.

Słyszysz! Błogosławieństwo Waćpani zabija —
Błogosław go!—Cóż, martwa jak kamień, daj rękę!

Amelja, wyrrywając rękę Wojewodzie.

Czemu mię Waćpan ciśniesz!—

(Błogosławiając Mazepę.)

Na Chrystusa mękę,
Bądź pobłogosławiony.—A tamten? a drugi?—

Wojewoda.

Tamtego błogosławił ojciec—Héj! niech sługi
Wyjdą w las z pochodniami!—poświecić synowi!—

Zbigniew.

Niech nikt nie idzie za mną.

Wojewoda, do Zbigniewa.

Zamorduj! strach mrowi
Przenika mię.—Zamorduj! mierz w serce głęboko!
(Zbigniew całuje ojca w rękę i daje znak Mazepie. Wychodzą oba.)

Scena 7.

(Ciż sami, prócz Zbigniewa i Mazepy.)

Król, do Wojewody.

Ośłupiał mi coś Waszmość—w ziemię wlepił oko.
Pomyśl, jeszcze czas cofnąć tych szaleńców obu.

Wojewoda.

Już nie czas—moja krzywda domaga się grobu.—
Już nie czas, Mości Królu!—Wszak tam winny padnie.
A mój syn—ot mi czoło ni trochę nie bladnie;

Mój syn przeciwko mojej cześci nie zawinił.
Niesprawiedliwość by to sam Pan Bóg uczynił,
Gdyby mój syn nie wrócił.—Cyt, proszę o ciszę —
Proszę—o wielką cichość—

(Chwila milczenia, słysząc strzał z pistoletu).

Ksiądz.

To sąd Boga.

Wojewoda.

Słyszę.—

To mój syn strzelił—drugi nie strzela. Nie strzeli —

Już mu się czoło śmierci okropnością bieli —

Już serce pękło—leży u stóp mego syna.

Bądź pochwalony Boże!—Twoja to przyczyna

Najświętsza Panno! Ciebie moje serce sławi! —

Jakże się nad tym trupem długo mój syn bawi—

To dziwnie—strzał był tylko jeden, mego syna,

A po nim już ogromna ubiegła godzina —

Trup musiał umrzeć.—Czemuż tu nie widać mego —

Scena 8.

(Ciż sami, MAZEPA wchodzi z pistoletem w rękę i staje przy Królu).

Wojewoda.

Gdzie jest mój syn? gdzie syn mój? Gdzie mój syn? Dla czego

Wy tacy bladzi?—W imię przenaświętszej Panny.

Co to jest?—Pokaż mi piersi twoje? —

(Biegnie do Mazepy i rozdziera mu żupan na piersiach).

Nie ranny!!!

Mój syn zabity!—Chłopiec mój zamordowany!!!

(Wali się u stóp Króla twarzą do ziemi—)

Król.

Nie ruszać go—nie mówić nic—bo takie rany

Same się muszą goić—i żyzy mają swoje.

Wojewoda, wstając.

Gdzie moje dziecko! ja chcę widzieć dziecko moje!
(Wychodzi).

Król.

Iść za nim—

(Jeden z księży wychodzi za Wojewodą).

Scena 9.

(Ciż sami, prócz Wojewody).

Król, do Mazepy.

Czy się wszystko odbyło z honorem? —

Mazepa.

Nie pytaj Najjaśniejszy Panie; on był wzorem
Szlachetności i wdzięku—śmierć miał bardzo smutną.

Zajmij się ty jój losem—patrz—blada jak płutno,

Posąg który się trzyma strętwniem boleści —

Jój ducha anioł teraz podnosi i pieści —

A ona mu rozpaczy ciszą odpowiada!

Król.

Patrzcie, powraca stary—wraca mara blada —

Nie zatrzymujcie—idzie obłąkany—puściecie! —

Scena 10.

(Ciż sami. Wojewoda wraca, niosąc w rękę chustkę zbroszoną).

Wojewoda.

Oto me żyzy i syna mego krew na chuście.

Amelja, z obłąkaniem postępuje ku niemu.

To dla mnie!

Wojewoda, rzuca jęj w twarz chustkę krwawą.

Masz ją w oczy.

Amelja.

A!—A!—

(Pada na wznak omdlała).

Król.

To dzień sądny!

Wojewoda.

Królu! proszę na pogrzeb—a będzie porządny —
A ty mi panie wszakże nieodmówisz, sądzę —
I ten paż także.—U wrót zasunąć wrzeczadze! —
I ten paż także.—Czarną wywiesić chorągiew —
Tokaju zaraz z beczek utoczyć do stągiew —
Będzie stypa —

Król, na stronie.

On widzę mię tu więzi gwałtem.

Wojewoda.

Dla oszczędności—grzebać będziemy ryczałtem.

A K T V.

Scena I.

(Sala w Zamku).

WOJEWODA, CHMARA.

Wojewoda.

Czy syn już w trumnie?

Chmara.

W trumnie już panicz spoczywa.

Wojewoda.

Czy moja żona jeszcze nie umarła?

Chmara.

Żywa —

Ale już jęj nie długo. —

Wojewoda.

Teraz panie Chmaro

Cokolwiek się tu stanie z moją głową starą,
Waćpan mię nieopuścisz?

Chmara.

Przysięgam na krzyżu! —

Wojewoda.

Więc ty widziałeś wojsko kwarciane w pobliżu?

Chmara.

Jadąc po trumnę, wojsko spotkałem i działa.
Tu szli —

Wojewoda.

Z tąd o dwie mile?

Chmara.

O dwie.

Wojewoda.

Bogu chwała!

Dosyć mam czasu.— Król chce wyjechać koniecznie —
Ja Króla puszczać—lecz paż tu zostanie, wiecznie,
Choćby mi spadł łeb siwy. Idź—czekaj rozkazu!

(Chmara wychodzi).

Proszę, — niezapłakałem jeszcze ani razu,
Tak mi ta zemsta wszystkie łzy w oczach wypiekła—
Lękam się tylko, by mi już z rąk nieuciekła!

Scena 2.

WOJEWODA, KRÓL, *ubrany jak do podróży*. MAZEPA —
kilku pokojowych królewskich.

Krół.

Mój Wojewodo, z nasząby to chęcią było
Nad twojego chłopaka zapłakać mogiła,
Bo to nam i pancerny tegi wojak ubył —
Zaprawdę, że to smutna rzecz! on wczoraj tu był,
Śmiał się z nami, rozmawiał, dziś już gdzieś przed Bogiem,
A na nas tu spogląda z litością, i głógiem
Nazywa róże świata. To rzecz jest głęboka,
Kiedy tak nagle młodość nam schodzi z przed oka,
I wynosi swe wszystkie, za ten świat, nadzieje.
Dziwnie, że się kiedy i człowiek głośno śmieje,
Będąc na takim świecie—lecz cóż robić z dolą!
Stary mój druhu, jak ci te rany przebola,
Zapraszamy cię do nas, do stolicy, w gości.
Dalipan że mi smutno rzucać dom Waszmości!
Ale są interesa Rzeczy-pospolitój —
I te mię bardzo naglą.

Wojewoda.

Pogrzeb nieodbyty,

A ty panie wyjeżdżasz? —

Krół.

Wierzaj Wojewodo,
Że gdyby to niebyło z wielką kraju szkodą —

Wojewoda.

Ot—na co próżno gadać, Miłościwy Panie,
Ty wyjeżdżasz— lecz syna mego kat zostanie —

Krół.

Na Boga! Mości Panie, na co?

Wojewoda.

By zdał sprawę.

Krół.

Cóż to? Czy Waszmość sądną chcesz postawić ławę.
A niechże się coś Waszmość na Króla ogląda —
Czy Waszec męki, czy Waśc krwi człowieczej żąda?
Na Boga!—a to może gdy mi pryśniesz w oczy,
I Waćpana się głowa po trumnie potoczy.
Śmiałżebyś tutaj zrobić rokoszową próbę? —
Czy Waśc myśli uwięzić Królewską osobę?

Wojewoda.

Krół ztąd wyruszy—ale bez pazia wyruszy.

Krół.

Zobaczymy czy śmiesz nas trzymać?—Waśc się puszy?
Ale Waśc nie śmie!

Wojewoda.

Żadnej nie użyję siły;

Ale ci Królu drogę zastąpią mogiły.

Krół.

Do szabel Mospanowie!

Wojewoda.

Moja w pochwie leży.
Kazałem zaszpunktować gardła mych moździerzy.
Ja się nie oprę siłą—tylko w moim dworze
Nieprzestąpiony jeden próg tobie położę.
Próg dla Królewskiej nogi—

Krół.

Ba—gadzino dumna!—

(Wojewoda wychodzi do boczego pokoju i wraca, niosąc na ramionach trumnę syna, którą we drzwiach stawia na poprzek).

Wojewoda.

Oto jest, Mości Królu, syna mego trumna!
 Oto próg Mości Królu, święty trup człowieka!
 Teraz że, Najjaśniejszy Panie, ojciec czeka.
 Niechaj twoja ostroga to ciało ubodzie,
 Niech będzie każda hańba znana w moim rodzie —
 Daj pazia, lub idź Panie —

Król.

Odsuń tego trupa —

Wojewoda.

O! teraz dobrze moja zamknięta chałupa? —
 Cóż panie Paziu ze mną zostajesz? czy zgoda?
 Ja Waćpana dzień jeden chcę mieć. Dzisiaj środa —
 W piątek wypuszczę — żywcem wypuszczę — niech zginę.
 Lecz cię żywego będę miał — choć przez godzinę —
 Na matkę się Najświętszą klnę, że wyjdiesz żywy,
 Ja tylko chcę mieć ciebie w rękach —

Mazepa, na stronie.

O, straszliwy! —

W ręce mię chce węzowe owinąć jak w bluszcze.

Wojewoda, do króla.

Przysięgam Panie, że ci go żywcem wypuszczę.

Mazepa, do Króla na boku.

Panie, zostaw mię — sam jedź. Twoje szyki blisko.
 Przyjedziesz tu, działami otoczysz zamczysko,
 Mnie się tu nic nie stanie. Król stracisz powagę —
 Mam szczęśliwe przecucie, będę miał odwagę,
 Król wrócisz za godzinę —

Król, namyślwszy się, do Wojewody.

O! starcze zacięty

Ja ci pazia zostawiam — lecz za jeden zdjęty
 Włosek z niego — za jedną plameczkę na części
 Ty mi odpowiesz głową!

Wojewoda.

W tym domu boleści

Paziowi będzie dobrze —

Król.

Zobaczym się, stary!

(Wojewoda bierze trumnę na ramiona: Król i pokojowce
 wychodzą).

Scena 3.

WOJEWODA, MAZEPA, potem CHMARA i słudzy
 w żałobie.

Wojewoda.

Nie wiem czy do widzenia, — tu szerokie mary,
 Ja może pójdę z synem — tu śmierć ludzi ściga —
 O! patrzajcie jak człowiek krzyż Chrystusa dźwiga,
 Zmorduje cię i gotów się powalić trupem —
 (Kładzie trumnę na środku sali).

Mazepa, na przodzie sceny sam z sobą gada. — Wo-
 jewoda zaś nad trumną stoi i daje rozkazy.

Zostałem się więc teraz królewskim okupem
 Stary zda się że nie dba — ani na mnie patrzy —
 Lecz się w nim żołąć gotuje strasznie, co raz bladej —
 Coś żuje jakby zemstę żuła —

Wojewoda.

Héj! Panie Chmara!

(*Wchodzi Chmara i słudzy*).

Ustawić tu katafalk—trupów będzie para—

Mazepa.

Zimno mi trochę—

Wojewoda.

Rzędem postawić gromnice.

Mazepa.

Wolałbym jaką prędką śmierć jak błyskawicę.

Wojewoda.

Na drugiej trumnie także przybić moje herby! —

Mazepa.

To nie dla mnie—

Wojewoda, *do Mazepy, uderzając go po ramieniu.*

Mospanie!

Mazepa.

Co?

Wojewoda.

Czy liczysz szczyby

Na tym suficie?

Mazepa.

Patrzę na sufit bez celu—

Wojewoda.

Stary dom.

Mazepa.

Jeszcze potrwa.

Wojewoda.

Dłużej niż nas wielu.

Mazepa.

Życie jest w rękę Boga.

Wojewoda.

Waszmość mi pozwoli

Że zostawię samego—jest to dom niedoli —

Ot zostawiam Waćpana z nim,

(*Pokazuje na trumnę syna, i do niej mowę obraca*).

A wstańże śpiochu!

Wstańże i baw.—Co, nigdy już?—nigdy!—Garść prochu!

Kilka desek—i wszystko!—

Mazepa, *na stronie.*

Biedny stary!

Wojewoda.

Proszę —

Zostań Waś z tym nudziarzem i baw się potrosze,

Jak można, aż powrócę.

Mazepa.

Mam suplikę jedną

Do ciebie, Mości Panie—

Wojewoda.

Co?—masz matkę biedną?

Którą żywisz? — ja dam jój dławiącego chleba

Jak Waś umrzesz—

Mazepa.

Tu mówić otwarcie potrzeba.

Syn twój, Wielmożny Panie, nim skonał—

Wojewoda.

Nim?—dalej—

Mazepa.

Kilka mi prośb ostatnich zdał —

Wojewoda.

Starcze! oszałej!

Syn go exekutorem zrobił testamentu!—

Mazepa.

Nie chcesz więc słuchać Panie, cierpliwie?

Wojewoda.

Bez wstrętu.

Mazepa.

Knę się Bogiem, i śmiercią jak sądzę już blizką
Że mam czyste zamiary. Te biedne chłopczyko
Polecił mi, bym widział się tu z matką panią.

Wojewoda.

Ja ci ją przysię.

(Wychodzi).

Scena 4.

MAZEPA, później AMELJA.

Mazepa.

Boże! jakże mię rania
Słowa tego człowieka!—Próżno—cierpieć muszę.
Wartoby też i na śmierć przygotować duszę
I pomodlić się Pannie Najświętszej przy trumnie —
To potem czoło moje będę nosił dumnie

I będzie mi pomocą przenajświętsza Trójca— —

(Wchodzi Amelja z rozpuszczonemi włosami białą ubrana).

Otóż i ona.—Jaka ty blada?

Amelja, dając znak aby się nie przybliżał.

Zabójca!

Mazepa.

Pozwól mi się przybliżyć—biedna moja Pani!
Nie oddalaj mię ręką—jesteśmi związani
Łańcuchem tajemnicy, jak trzy cienie bratnie —
Ja mam od umarłego zlecenia ostatnie. —
On ciebie kochał, Pani! —

Amelja.

On!

Mazepa.

Śmierć jego sama —

(Amelja pokazuje ze zgrozą na Mazepę).

O nie! na czole mojem krwi nie leży plama —
Jam go nie zabił!

(Amelja postępuje krokiem ku niemu).

Słuchaj!—Gdyśmy byli w lasku

Brzozowym—przy księżycu ujrzałem go blasku,
Bardzo smutnym i bladym.—Co? serce ci bije?

(Amelja daje znak ręką aby mówił dalej).

On mi się rzucił pierwszy z uściskiem na szyję
I położywszy głowę mi na pierś bijącą,
Mileczał długo—i rękę moją trzymał drżącą.
Niestety! w mojej ręce była broń nabita! —
Nagle—strzał usłyszałem! Patrzę—on się chwyta
Rękami za powietrze i na wznak się wali —
Przybiegam—patrzę; mały sznureczek koralu

Zbiegał mu po puklerzu i plamił stokrocie.
 Otworzył oczy całe w księżycowym złocie,
 I rzekł—przebac! ty byłeś rycerzem zhańbionej,
 Ja ginę z ręki przez nią pobłogosławionej!
 Przebaczcie mi i razem pamiętajcie o mnie —
 Potem zaczął pacierze mówić nieprzytomnie
 I zamknął oczy pełne łez—mówiąc o tobie. —

(Amelja zaczyna płakać).

O płacz! o, płacz go Pani!—ten co leży w grobie,
 Godzien jest teraz naszej zobopólnej cześci.
 Ameljo!—oto jestem ci bratem boleści! —
 Jeżeli kiedy, ja biedny na dworze sierota—
 Wszak nie masz braci? Jeżeli więc biedna istota,
 Dworskie pachole; może być tobie pomocą?
 Otom jest na kolanach.

Amelja, kładąc ręce na głowie klęczącego pazia i nachylając się nad nim.

Niech ci drogę złocą
 Matki Boskiej anieli. — Ja umierająca —

Scena 5.

Ciż sami. WOJEWODA.

Wojewoda, *chwytając za rękę Amelję i odrzuca ją od pazia.*
 Co? w obec trupa?!

Amelja.

Niech mię Waszmość nie odtrąca
 Ja sama padnę—jestem otruta —

(Chwielejając się idzie i klęka przy trumnie).

Wojewoda.

To dumnie!
 A nie kładź się Waćpani tam, na dziecka trumnie,
 Bo ją splamisz —

Mazepa.

Okropność!—Starcze, daj! niech skona—

Wojewoda.

Co? trupie ty!

Scena 6.

Ciż sami. CHMARA, potem GONIEC od Króla.

Chmara.

Posłaniec Króla —

Wojewoda.

Śmierci wrona,
 Niech wleci—ścierwa tutaj gotowe i świeże!

(Goniec wchodzi).

Goniec.

Król Jegomość, spotkawszy kwarciane żołnierze,
 Jest przed zamkiem i każe ci otworzyć wrota!
 O dworzanina się też upomina.

Wojewoda.

Złota

Wolność szlachecka!—zamku nie dam. Niech król bierze.—
 Co zaś do dworzanina: na szlacheckiej wierze
 Król może poledz; pazia mu wypuszczę żywcem.
 Ale Król będzie dobrym, Mopanku, myśliwcem,
 Jeżeli go złowi.

Goniec.

Mości Panie, są harmaty.

Wojewoda.

Da się to słyszeć—idź precz!

(*Goniec i Chmara odchodzą.*)

Scena 7.

WOJEWODA, MAZEPA i AMELJA, umarła na trumnie.

Wojewoda.

Moje antentaty!

Cieszcie się—ja ostatni nie bez szlachetności
Światowi daję habdank.

Mazepa, *na stronie.*

Mróz idzie przez kości—

Wojewoda, *zbliżając się do trupa Amelji.*

Cóż to? na trumnie!—czy to cudzołożne łoże?
Cóż to? Waćpani milczysz.—Co? ja ci otworzę
Piersi, i tam zobaczę twój strach.—Wstań obłudna!
Waćpani mi była taka zawsze czysta, schludna,
A teraz się nie lękasz popiołem powalać —
A wstańże Imość i precz!!

(*Zrzuca ją z trumny.*)

Jak się można skaląć,

Dotknąwszy takiej rzeczy rękami—pfu! zgroza!

(*Do Mazepy, który kłęczy nad ciałem Amelji.*)

Słuchaj mię tu, urwany wisielcze z powroza!

Ty mi nie tykaj żony —

Mazepa, *wstając.*

Starcze wściekły, siwy!

Żałowałem cię, sądząc żeś był nieszczęśliwy —
Teraz pogardzam!

Wojewoda.

Mówisz paniczu rozumnie —

Poczekaj—pogadamy—usiądę na trumnie—

No—i cóż?—

Mazepa.

Podłą duszę masz.—Jać się nie boję

Wojewoda.

Ha —

Mazepa.

Mogę na proch strzaskać podłe serce twoje—
Mogę cię tu odrętwić jak piorun co miga —
Ot—wstań z trumny, bo trup się tam, pod tobą, wzdryga!

Wojewoda.

Trup mego syna!—

Mazepa.

Syna twego trup się męczy,
On cię niechce na sobie czuć—on w trumnie jęczy.
Wstań hańbicielu zmarłych i upadnij czołem —
Bo ja tu jestem dla nich mścicielem aniołem! —
Bo ja mam piorun w ustach i przez litość jedno,
Nie rzucam go na twoją głowę siwą, biedną!
Na twoją nędzną głowę—

Wojewoda.

Waszmość jesteś głupi—

Mówisz, a tu w około słuchają cię trupi;

A waszmość jesteś trzecim.

Mazepa.

Jam się zdał na Boga—

Lecz Wać mi Wojewodo do nóg, bo wieść sroga—

Bo jak powiem—Waćpana krew zabić gotowa—

Wojewoda.

Mów —

Mazepa.

A Waćpan precz z trumny!

Wojewoda.

Mów! bo twoja głowa—

Mazepa.

Niechże więc ciebie żółcią zgryzoty napoję.

Ot—kochało się razem do śmierci: tych dwoje!

Wojewoda, *porywając się z trumny.*

Łżesz!

Mazepa.

A ty wstałeś z trumny.

Wojewoda.

Przenajświętsza Trójco!

Mazepa.

I twój syn był dla żony twojej—samobójcą!

Wojewoda.

Mój syn—czekaj! przypomnę czy prawda. — Ohydni!—

(Słychać huk dział; kilka kul wlatuje do sali).

Idź Waćpan ztąd — tu kule latają. — Bezwstydni!

Idź Waść!—

Mazepa.

Powrócę z królem, Mości Wojewodo!—

Syn twój chce leżeć przy niej—

Wojewoda.

Precz!

Mazepa.

Z Waszmości zgoda

Oddalam się, cokolwiek mię czeka za progiem —

(Wychodzi. — Słychać że go w korytarzu napadają ludzie zbrojni. — Szczek krótkiej walki).

Scena 8.

WOJEWODA, *sam.*

Biora go—wiąza. — To mi to zemsta nad wrogiem!

Sznury się w mięso wpiły—Koń ciało roztarga —

Zimno mi. — Synu! ojciec Waszmości się szarga

We krwi, a ty się krwawej nie przeleknij mary —

Co to jest? jak tu ciemno?— Jakie to poczwary

Całujące się głośno w ciemnym korytarzu? —

A wstańże z trumny—wstańże ohydny nędzarzu!

Powiedz że to nieprawda—każ się deskom spaczyć!

Wstań! otwórz ty się trumno! ja gotów przebaczyć,

Jak mi do nóg upadniesz.— Łzy gotowe pociec —

O trumno! ja ci gotów przebaczyć—ja ojciec!

Jeżeli z ciebie wyjdą łzy nad moją nędzą! —

Dosyć oszukiwania, i dosyć żywota!

Scena 9.

WOJEWODA, CHMARA, *później* KRÓL *na czele zbrojnych.*

Chmara.

Król—

Wojewoda.

Daj mi kindżał.

260600

Chmara.

Panie! ukorż się—

Wojewoda.

Do błota?—

(*Król wchodzi*).

Król.

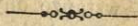
Wojewodo! dasz głowę—

Wojewoda, *zabija się*.

Ot masz— niech ją zawleka!—

Lecz każ mię od tych trupów pogrzebać —da—le—ko—

(*Pada martwy*).



260600